Nr 58. Kraków, Niedziela dnia 10 Marca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

# GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

## Rozum — a honor.

Więc pojadą...

Na zaproszenie cesarza Niemiec, Wilhelma II, najpiękniejsze dwa pancerniki francuskie pod dowództwem admirała, wypłyną na wody niemieckie, a zbliżywszy się do brzegów germańskich, powitają ojczyznę Bismarcka i Moltkego 25-ciu strzałami działowemi, poczem wpłyną do nowego kanału, by obecnością swoją uczcić pracę niemiecką.

Synowie bohaterów, którzy legli pod Wissenburgiem, Gravelotte, pod Sedanem, nad Loarą i pod murami Paryża, skłonią się przed swoim ciemięzcą, od swego pogromcy usłyszą kilka grzecznostek zdawkowych, może nawet z jego własnej ręki otrzymają „Orła czarnego", za swoje miljardy wypiją kilka butelek fałszywego szampana i do ojczyzny wróciwszy, powiedzą:

— Patrzcie, jacy z nas wielcy politycy!

Nie tylko we Francji, w całej Europie, niestety, taka dziś panuje atmosfera, że to, co jeszcze wczoraj poczytywano za nikczemność, dziś nazywa się rozumem politycznym. O honorze nikt już nie wspomina, jego miejsce zajął interes.

Gdzie atoli należy szukać źródła tego cofnięcia się ludzkości wstecz, co spowodowało zanik wielkich uczuć podniosłych?

Zdaniem naszem, właściwe złe leży w filozofji materjalistycznej, która w ostatnim ćwierć wieku opanowała naszą cywilizację. Ona to, mówiąc człowiekowi, że nie ma nic, krom materji, każe mu wypierać się mrzonek, a do tych w pierwszym rzędzie honor należy; uczy go zaś tak żyć, by jego ciało było syte i zadowolone. Stary Epikur musi dziś w grobie z wielkiej radości podskakiwać.

Na co Francja ma koso patrzeć na Niemców, na co ma marzyć o odwecie, skoro takie rzeczy bądź co bądź są połączone z ryzykiem, bo niedarmo starzy Rzymianie mawiali: że wynik każdej wojny jest wątpliwy. Czyż nie lepiej zatem pogodzić się z losem, pokłonić się tym, którzy schowali do kieszeni pięć miljardów, uściskać te dłonie, które zabijały wolnych strzelców bez wyroku, a zegarki i inne kosztowności ładowały na znane w r. 1870 "Praeziosenwagen" — czyż nie lepiej porozumieć się z sąsiadami, by może kiedyś razem z nimi, o czem marzył nawet Ferry, wyruszyć gdzie daleko na rabunek i tam cudzym kosztem się obłowić?

Tak za dni naszych postępuje Francja, której synowie, sto lat temu, bez ubrania i broni pokonali koalicję całej Europy — która w pochodzie cywilizacyjnym kroczyła od wieków na czele świata — która do niedawna była krzewicielką wszystkiego, co piękne i dobre.

Francja idzie uderzyć czołem przed swymi ciemięzcami, chociaż ma 2 miljony żołnierzy pod bronią, twierdze do niezdobycia, 10.000 dział, pierwszorzędną marynarkę, 15 miljardów złota, wielką historję do utrzymania, a wielką klęskę do powetowania.

Jedzie do Kiel, bo jej tak doradza rozum stanu. A honor co na to?

Powiedzą, że jest on pojęciem bez wartości, że na targu światowym już nic zań nie dają. Być może... Lecz czy owi mędrcy, którzy dziś takie głoszą zasady, pomyśleli o tem, ażali narody, bez wyższych porywów, bez uczuć szczytniejszych, bez głębokiej czci dla honoru, długo żyć mogą?

Czyż interes, a właściwie ten dziś tak sławiony rozum stanu, nie nakazywał od wieków Czechom zlać się z Niemcami, Bułgarom i Serbom z Turkami, Irlandczykom z Anglikami a nam, biednym Polakom z wszechpotężną Rosją?

I gdyby nie wyższe podniety i cele, gdyby nie głębokie poczucie honoru, które rozwiniętym organizmom narodowym nie pozwala kapitulować przed ciemięzcami, wszystkie powyżej wymienione narody, byłyby dziś tylko wspomnieniem.

Zaiste, nawet szaleństwa w życiu ciemiężonych są nieraz niezbędne, gdyż w przyszłości stają się one źródłem ich siły.

Francja nie chce tego dziś zrozumieć i kapituluje wobec wrzekomej racji stanu.

Dokąd dążysz, ojczyzno bohaterów, i kiedyż zjawi się pośród twoich synów mąż, przez świat cały z tęsknotą wyglądany, który na swym sztandarze wypisze nie kupiecki interes — lecz honor i w ślad za nim idącą sławę twego narodu?!

## Misja kardynała Schoenborna.

*Wiedeń d. 8 marca.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(∂) Wczoraj odbyła się wielka rada ministrów pod przewodnictwem cesarza, a dziś pogłoski o częściowem przesileniu nietylko nie przycichły, lecz owszem silniej i w bardziej stanowczej formie występują. Obok ministrów: Bacquehema i Madeyskiego, wymieniają obecnie także i ministrów: Schoenborna i Wurmbranda. O Bacquehemie mówią, iż powodem jego dymisji ma być stan jego zdrowia. W pierwszym rzędzie atoli stoi zawsze jeszcze pogłoska o ustąpieniu ministra oświaty, Madeyskiego, rzekomo z powodów, które w ostatnim liście dość szczegółowo wyłuszczyłem. Niektórzy sądzą, że Koło polskie zdoła go utrzymać w gabinecie i rzeczywiście dają się spostrzegać usiłowania Koła w tym kierunku. Powodu wstrząśnienia jego stanowiska ministerjalnego szukają niektórzy gdzieindziej, mianowicie w posłannictwie kardynała Schoenborna do Rzymu przeciwko chrześcijańskim społecznikom. Starałem się co do tego zasięgnąć inforcji u wysoko położonej osobistości, mającej zarówno bezpośrednią styczność z watykańskiemi kołami, jakoteż i z tutejszemi parlamentarnemi i rządowemi czynnikami, a która nadto ze sprawą posłannictwa kardynała Schoenborna w ścisłym stoi związku.

— Czy ekscelencja nie sądzi — zapytałem wręcz — że do zachwiania stanowiska ministra Madeyskiego przyczyniła się posłannicza podróż kardynała Schoenborna do Rzymu?

— Wprawdzie — odparł interlokutor — posłannictwo to zrobiło zupełne *fiasco*, jednak w tem nie widzę przyczyny zachwiania się stanowiska p. Madeyskiego. Podróż kardynała do Rzymu i przedsięwzięcie kroków przeciwko chrześcijańsko-społecznemu stronnictwu nastąpiło widocznie wskutek życzenia rządu. Ale w tem miał nietylko p. Madeyski rękę, lecz także w równej mierze książę Windischgraetz i Plener, a nawet, jak przypuszczam, i hr. Kalnoky za pośrednictwem austro-węgierskiego posła przy Watykanie, barona Revertery. Gdyby *fiasco* tego posłannictwa miało oddziaływać w ogóle na stanowisko urzędowe osób, które je spowodowały, wówczas, wnioskując logicznie, musiałoby w równej mierze nietylko stanowisko p. Madeyskiego, ale także i ks. Windischgraetza, jakoteż Plenera, a nawet i hr. Kalnokyego być zachwianem. Wedle mojego widzenia rzeczy, nie ma posłannictwo kardynała Schoenborna żadnego związku z częściowem przesileniem gabinetowem w ogóle, a zachwianie się stanowiska p. Madeyskiego w szczególności żadnego związku.

Po chwili mówił dalej:

—Prasa interesowana przedstawia w ogóle całą sprawę tego posłannictwa mylnie. Nieprawdą bowiem jest, jakoby krok kardynała Schoenborna i biskupa Bauera, przedsięwzięty przeciwko stronnictwu chrześcijańsko-społecznemu, był krokiem całego episkopatu. Kardynał Schoenborn swego pisma przeciwko chrześcijańskim społecznikom nie przedkładał wcale „konferencji biskupów", która jest jedynem ciałem reprezentacyjnem austrjackiego episkopatu. Konferencja biskupów nietylko nie podpisała pisma, które kardynał zawiózł do Rzymu, ale nawet nie zna wcale jego treści, gdyż tej nie podano do jej wiadomości. Pismo to przedłożonem było tylko tak zwanemu, „komitetowi biskupów", złożonemu z sześciu członków, z których zaledwie czterej je podpisali, mianowicie: kardynał Schoenborn, jego towarzysz podróży do Rzymu, biskup Bauer i jak przypuszczam, wiedeński arcybiskup Gruscha i biskup z Linzu, Doppelbauer. Dwóch członków komitetu biskupów odmówiło swoich podpisów. Z dawną też insynuacją pojechał kardynał praski do Rzymu. Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne nie występowało nigdy przeciwko powadze biskupów, ani też przeciwko dogmatom Kościoła katolickiego. Nie jest to religijne, lecz polityczne stronnictwo ostrzejszego tonu, dążące do reform społecznych w duchu chrześcijańskim, w myśl encykliki papieskiej „de rerum novarum".

Jakiż powód może mieć kurja rzymska do wystąpienia przeciwko temu stronnictwu? Inaczej ma się rzecz z kardynałem Schönbornem. Jest to były oficer, który mając dość karjery wojskowej, zapragnął kapelusza kardynalskiego, który też i otrzymał. Był on zresztą zawsze i jest też wrogiem wszelkich reform społecznych. Do tego brak mu zrozumienia rzeczy. Zresztą jest on mało świadomym nie tylko świeckich, ale także i duchownych rzeczy. Ci, co go bliżej znają i objektywnie sądzą, potwierdzą panu moje o nim zdanie.

— Czy prawdą jest — zapytałem — iż ks. Alojzy Liechtenstein miał otrzymać list ze strony kurji rzymskiej wzywający go do wytłómaczenia się?

— Mogę Pana zapewnić, iż książę Liechtenstein żadnego listu dotychczas nie otrzymał. Zresztą któż miałby pisać do niego i jakie miałby on dać objaśnienia?

— *N. Fr. Presse* donosi w telegramie z Rzymu, iż list dziś stamtąd wysłano.

— Nie wierzę temu — bajka, jak wiele innych doniesień tego dziennika.

## Z Koła polskiego.

*Wiedeń d. 8 marca.*

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

(*Sm.*) Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego wniósł p. dr Straszewski, żeby Koło wybrało komisję dla obradowania nad środkami zaradczemi przeciwko upadkowi rolnictwa w Galicji. Koło przyjąwszy wniosek, wyznaczyło do tej komisji swoich członków izbowych komisyj rolniczej i podatkowej.

Następnie zdawał sprawę p. Kraiński w imieniu większości kołowej komisji dla spraw galicyjskiego handlu nierogaciną. Wypracowanie sprawozdawcze komisji opiewa jak następuje: „Dzięki zarządzeniom zdrowotnym, zupełnie celowi odpowiadającym i z energją przeprowadzonym, poprawił się stan zdrowotny bydła w Galicji do tego stopnia, iż zaraza pysków i racic wygasła zupełnie tak między bydłem rogatem, jak i między nierogaciną. Wypadki innych zaraźliwych chorób trafiają się tylko sporadycznie i nader rzadko. Wobec takiego stanu rzeczy okazują się wszystkie zarządzenia, mające na celu zapobieganie szerzeniu się zarazy, zbytecznemi. Zważywszy więc, że służba weterynaryjna w Galicji już jest zorganizowaną, za-

tem zarazę zaraz przy jej wybuchu ograniczyć i stłumić potrafi; zważywszy, że środki, mające na celu zapobieganie szerzeniu się zarazy i zawlekaniu jej do innych krajów monarchji lub za granicę, obecnie są zbyteczne; zważywszy, że do tych środków należy przymusowa konfinicja w Krakowie i Białej; zważywszy, że pociąga ona za sobą wielkie koszta dla handlujących trzodą chlewną i naraża ich na wiele strat; zważywszy, że granica niemiecka, otwarta dla prowenienicji z Galicji, jest zamkniętą specjalnie tylko dla nierogacizny wywożonej z Krakowa i Białej; zważywszy w końcu, iż wedle protokołu końcowego konwencji weterynaryjnej z Niemcami, postanowienia tej konwencji dotyczą tylko prowenienicji z naszej monarchji — Koło polskie postanawia poczynić następujące przedstawienia rządowi, mające na celu ułatwienia handlu nierogacizną i zapewnienia dla tego handlu korzyści, wynikających z konwencji weterynaryjnej z Niemcami: 1) Jak długo Galicja wolną jest od zarazy pysków i racic, znosi się zupełnie przymus konfinicyjny. 2) W razie wybuchnięcia zarazy w jednej części kraju, podda rząd konfinicji tylko prowenienicje, pochodzące z tych okręgów ruchomych, które w około miejsca zarazą dotkniętego, utworzone zostały. 3) Trzoda bukowińskiego pochodzenia przewożona przez Galicję, będzie tak traktowaną, by do wyprowadzenia za granicę Galicji nie mogła być z galicyjską zmięszana, ani też za galicyjską podana. 4) Gdyby rząd uznał w przyszłości potrzebę wprowadzenia ponownego przymusowej konfinicji, nawet mimo tak pomyślnych stosunków zdrowotnych, uczyni to tylko w ten sposób, że równocześnie zaprowadzoną zostanie konfinicja dla prowenienicji ze wszystkich krajów monarchji i prowenienicjom zagranicznym.

Następnie w imieniu mniejszości tejże komisji p. Chrzanowski przedstawiwszy, iż rząd niemiecki nie wykonuje warunków traktatu handlowego z Austro-Węgrami, bo granica niemiecka jest zamkniętą dla sprowadzania do Niemiec nierogacizny z krajów austrjackich, a mianowicie z Galicji, przedłożył jeszcze dwa dodatkowe wnioski:

Wzywa się rząd, aby domagał się, iżby warunki traktatu handlowego i układu weterynaryjnego między Austro-Węgrami a Niemcami były wykonane i aby odpowiednio tym warunkom granica państwa niemieckiego była otwartą dla sprowadzania trzody z krajów austrjackich, a mianowicie z Galicji.

6. Istniejące zakłady konfinicji trzody chlewnej w Krakowie i Białej aby były utrzymane w zupełności.

Nad powyższemi wnioskami rozwinęła się rozprawa.

W rozprawie tej przemawiający zgadzali się z wnioskami większości komisji, przedstawionemi przez p. Kraińskiego i z pierwszym wnioskiem posła Chrzanowskiego, a zaś wielu sądziło, iż drugi wniosek jest zbytecznym, bo nikt nie wnosił zniesienia zakładów konfinicyjnych. Przy głosowaniu przyjęto wnioski większości komisji i pierwszy wniosek p. Chrzanowskiego.

Poczem rozpoczęto rozprawę szczegółową nad pierwszą z ustaw o reformie podatków bezpośrednich, tj. nad projektem ustawy o reformie podatku zarobkowego. Uchwały co do pierwszych trzech paragrafów zawieszono z powodu nieobecności tych członków Koła, którzy do tych paragrafów zgłosili poprawki. Koło uchwaliło następnie dalsze paragrafy, mianowicie: 4, 5, 6, 7, 8 i 9 bez zmiany.

## Gimnazjum żeńskie w Galicji.

Wskutek dwukrotnie w Sejmie poruszonej sprawy założenia gimnazjum żeńskiego w naszym kraju, Wydział krajowy odniósł się do Rady szkolnej krajowej z prośbą o objawienie opinji w tej mierze.

W odpowiedzi oświadczyła Rada szkolna krajowa, że sprawa podniesienia wykształcenia żeńskiej młodzieży w naszym kraju, zasługuje niewątpliwie na baczną uwagę, a Rada szkolna krajowa nie spuszcza jej też z oka i obmyśla stosowne do tego celu środki. Dowodem tego są szkoły wydziałowe żeńskie, które znakomicie się rozwijają, oraz połączone z temi szkołami kursa dopełniające, które coraz lepiej się organizują. W planie Rady szkolnej krajowej leży też założenie wyższych szkół wydziałowych żeńskich, które udzielając szerszego wykształcenia młodzieży żeńskiej, nie wyjdą jednak po za sferę zakreśloną dotychczas kobiecie naszemi stosunkami społecznemi i ustawodawstwem.

Rada szkolna krajowa nie może przemawiać obecnie za założeniem gimnazjów klasycznych dla młodzieży żeńskiej. Dopóki bowiem nie jest uregulowana sprawa przypuszczenia kobiet do studjów uniwersyteckich i nieokreślone uprawnienie, które dawałoby swoim uczennicom gimnazjum żeńskie, trudno popierać zakładanie szkół, które budziłyby w młodych kobietach aspiracje naukowe, a jednak nie dawałyby im sposobności rzeczywistego przygotowania się do zawodów uczonych.

Zauważyć także należy, że i teraz nie jest dla kobiet zupełnie odcięta droga do pozyskania wykształcenia gimnazjalnego, albowiem w myśl obowiązujących przepisów mogą kobiety być zapisane w gimnazjach jako prywatystki i składać półroczne egzamina prywatne i egzamin dojrzałości, z czego też w ostatnich czasach korzystało rzeczywiście kilka kobiet.

Jedyne zresztą istniejące w państwie austrjackiem gimnazjum żeńskie w Wiedniu, założone przez stowarzyszenie prywatne *Verein für erweiterte Frauenbildung* jest instytucją bardzo niedawną; liczy dopiero 3 klasy, nie mogło więc dostarczyć żadnych doświadczeń co do stosowności planu naukowego, czasu przeznaczonego na studja, ani co do wyników.

## Z KRAJU.

*Lwów, d. 3 marca.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Oryginalny legat przyjęty został wczoraj przez radę miejską. Rzecz *ab ovo* miała się w następujący sposób. Dnia 3 stycznia 1893 umarł w Krakowie ś. p. Adam Bieńkowski, w którego testamencie między innemi znaleziono następujący ustęp: „Dla miasta Krakowa leguję 100 złr. i postanawiam, aby ta suma przez 354 lat od mojej śmierci licząc, procentowaną była, aby przez procentowanie tej legowanej sumy i procentowanie jej procentów z upływem 354 roku narosły kapitał wiecznemi czasy jako nienaruszalny zakładowy majątek pozostał i aby jedynie dochody z tego majątku przez każdoczesną chrześcijańską reprezentację m. Krakowa rok rocznie były rozdzielane“. W dalszym ciągu wyszczególnia testator, komu te dochody mają być przyznane, a między innemi postanawia, ażeby $^3/_{100}$ części tych dochodów szły na cele miasta Lwowa. Ponieważ od przybytku głowa nie boli — legat przyjęto.

Wedle obliczeń miejskiej Izby obrachunkowej, 100 złr. umieszczonych na procent składany, z kapitalizacją półroczną po 354 latach, licząc po 3%, da 3,784.059 złr. 11 ct., a licząc po $3^1/_2$% da 21,595.729 złr. 11 ct., a licząc po 4% da 122,721.789 złr. 16 ct. Odsetki od tego wieczystego kapitału przy trzyprocentowem oprocentowaniu wyniosłyby rocznie od pierwszej sumy 113.521 złr. 77 ct,, od drugiej 647.871 złr. 87 ct., od trzeciej 3,681.653 złr. 75 ct. Trzy setne części dochodu, przypadające na Lwów, wyniosą zatem od pierwszej sumy 3.405 złr. 65 ct., od drugiej 19.436 złr. 16 ct., od trzeciej 110.466 złr. 59 ct. Szkoda, że na tę sukcesję trzeba czekać 354 lat.

W tutejszym personalu teatralnym zanosi się na strejk. Będziemy zatem mieli przypomnienie strejku z czasów p. Mieczysława Szmitta, tylko, że najzaciętszy malkontent nie mógłby z czystem sumieniem porównać dawnego dyrektora z dzisiejszym. Podobno powodem strejku (który może jeszcze bardzo dobrze nie przyjść do skutku) są jakieś zamierzone oszczędności budżetowe, za pomocą których dyrekcja chce raz nareszcie dojść do pożądanej równowagi finansowej. Nie oświadczając się ani za, ani **przeciw** idei tego strejku, chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę, że nie pojmujemy łączenia się dla wspólnej obrony tam, gdzie panuje taka jednolitość interesów, jak w personalu teatralnym. Strejk, w którym biorą udział proletarjusze, żyjący z 30 złr. miesięcznej gaży i panowie, jeżdżący własnemi ekwipażami po mieście, jest chyba unikatem w swoim rodzaju...

Do lwowskiego salonu Sztuki nadeszło kilkanaście interesujących płócien. Powszechną uwagę zwraca odznaczony na warszawskim konkursie obraz Hirszenberga „Żydzi“, przedstawiający grupę starozakonnych w oświetleniu łojówki. Scena dzieje się nad ranem, bo fjoletowy świt barwi ścianę. Jeden żyd opowiada coś, a reszta, zbita w jedną gromadkę u stołu, chciwie przysłuchuje się jego słowom. Przepysznie i z wielkim realizmem malowane są te handlarskie fizjognomje, a refleksy zakrytej przez jedną z figur płonącej świecy, doskonale pochwycone. Dalej są dwa obrazki z powstania, pendzla Jordana (pseudonim). Robota nie we wszystkich szczegółach poprawna, ale znamionująca talent. Perłą wystawy jest portret hr. Potockiej, Horowitza. Młody malarz, L. Wein, wystawił z precyzją i dobrem odczuciem namalowany portret artystki tutejszego teatru, pani S.

Notujemy pogłoskę, jaka tu krąży o hr. Milewskim, osiadłym we Lwowie od czasu Wystawy. Podobno hr. Milewski zrażony jest tem, co się u nas dzieje i dlatego ma zamiar wyjechać na stałe za granicę i tam założyć dziennik. Gdyby się to sprawdziło, jedno z tutejszych konserwatywnych pism straciłoby opiekuna, który w czarnych godzinach dodawał mu otuchy do wytrwania.

Zawiązane przed kilku tygodniami Towarzystwo ludoznawcze zacznie wydawać czasopismo na wzór *Kwartalnika historycznego*. Zawiązuje się we Lwowie nowy Bank pod firmą: „Lwowskie towarzystwo bankowe“, stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką. Na czele stoją: Dawid Löwenherz, Henryk Blumenfeld, Zygmunt Lilienfeld i Moritz Nirenstein. Piękne towarzystwo!

*Nowy Sącz, d. 5 marca.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wczoraj pogrzebaliśmy zwłoki ś. p. Kajetana Wojciechowskiego, żołnierza i dziesiętnika z r. 1863 w wieku lat 57. Towarzysze broni wynieśli zwłoki na swych barkach na daleki cmentarz ze szpitala, do którego oddano chorego na tyfus głodowy. Zmarły zostawił żonę i troje dzieci.

W r. 1863, jako młodzieniaszek, wyszedł stąd z Łopackim w Radomskie i brał w powstaniu udział w utarczkach pod Piekiełkiem, Szydłowcem, Borgą; następnie z Czachowskim i Semetkowskim bił się pod Jurkowicami. Ranny pod Rybnicą i cokolwiek wyleczony przez zakonnice w Kurozwękach wrócił do kraju, uczył się stolarstwa, a niepoparty (acz mamy tu nominalny komitet) nie mógł założyć samoistnej stolarni, pomagał więc w obcych warstatach żyjąc w niedostatku. Wreszcie zakończył śmiercią głodową. Pogrzebem zajęli się towarzysze broni, a to: pp. Chwalibóg (bez ręki) i Winkler, żebrząc po domach centy na pogrzeb żołnierza polskiego. Sącz nasz wprawdzie ubogi, ale na takie sprawy ma dłoń hojną; zwłaszcza ubodzy mieszczanie i panowie polityczni i sądowi; uzbierano więc aż 55 złr. Podnieść musimy zacność ks. St. superjora, Załęskiego, który przyjął delegatów ze współczuciem, dał 2 złr., przyrzekł wyprawić braciszka, a wyszedł sam osobiście na pogrzeb. Niemniej z uznaniem jesteśmy dla zakładu p. Kostańskiej, która dostarczyła trumny, karawanu, kapy, przykrycia, co lekko rzecz licząc, warte do 18 złr. i dla p. Kölnera również jest podzięka albowiem ofiarował wieniec, szarfę i sam poszedł na pogrzeb. I naszej farze należy się uznanie, że zniżyła wyjątkowo taksę za eksportację. Bractwa i cechy pobrały tak mało, że jeszcze dla wdowy i dzieci wręczono ks. Adamczykowi 40 złr. i polecono te sieroty opiece Tow. Wincentego a Paulo. Wyliczamy tu dlatego wszystkie te okoliczności, aby wykazać, że Sącz jeszcze nie pozbył się uczuć patrjotycznych, a Was prosimy o ogłoszenie tego pośmiertnego wspomnienia. Wszak to tylko tyle nagrody za poświęcenie się dla Ojczyzny, którego wiek dzisiejszy wcale nie rozumie i lekceważąco nazywa szaleństwem, a jako karzeł, wzniosłym ideom wcale nie dorośnie.

## Proces tarnopolski.

*Tarnopol d. 7 marca.*

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

(*Z.*) Wczoraj badano w dalszym ciągu świadka Rembisza.

Przew.: — Czy pan nie wyrażałeś się przeciw Chabinowi lub o nim nieprzyjaźnie? — Świad.: — Być może; nie pamiętam. — Obr.: — Jedna rzecz w pańskiem przesłuchaniu jest niejasna, żeś pan tak w szkole, jakoteż w sądzie przeciwko kolegom wystąpił. — Świad.: Władza szkolna nie wspominała mi nic o towarzystwie, a po mowie Szeląga i Chabina byłem do sądu powołanym. — Obr.: — Ale musiał pan coś o tem mówić już w toku dochodzenia dyrekcji? — Świad.: — W szkole wcale o towarzystwo nie byłem pytany. — Obr:. — Chciałbym się dowiedzieć czy pan nie robiłeś jakichś poufnych zeznań, zanim cała rzecz doszła do wiadomości sądu. — Świad.: — Nie pamiętam. — Obr.: — Pytany przez sędziego śledczego, dla czego się pan zwierzyłeś, zdradzałeś mimo złożonej przysięgi? — Świad.: — Sędzia mówił mi, że przysięga nie jest ważną. Mówiłem ojcu o towarzystwie patrjo-

tycznem, a on nie widział w tem nic złego. — Obr.: — Ojciec zaś pański przedstawił żandarmowi rzecz tę jako zdrożną.

Następny świadek, Urban Franciszek, liczy lat 20, były uczeń sem. naucz. Obrona sprzeciwa się zaprzysiężeniu tego świadka z tych samych powodów, co u Rembisza. Trybunał po naradzie i mimo sprzeciwienia się prokuratora, przychyla się do wniosku obrony. Świadek niezaprzysiężony zeznaje, że Skielski zaprowadził go pewnego razu do Szeląga, tam objawiono mu tajemnicę, i złożył przysięgę, która dla niego jest nieważną, bo świec nie było. (Śmiech w sali). Mówiono mu, że do tego towarzystwa należą socjaliści. Na zebraniach nie bywał. — Przew.: — Czy czytano panu rotę przysięgi? — Świad.: — Tak jest, bym nie zdradzał. — Obr. Soroń.: — Czy widziałeś pan kiedy u Szeląga drukarnię? — Świad.: — Nie. — Przew.: — Cóż panu mówił Rembisz? — Świad.: — Mówił mi o towarzystwie i z niechęcią wyrażał się o Szelągu, Knhnie i Pfütznerze, że oni należą do towarzystwa, płacą wkładki, schodzą się, urządzają odczyty, robią wyciągi z historji, literatury itp. — Jeden z członków trybunału: — A czy nie mówili co o odbudowaniu Polski? — Świad.: — Nie słyszałem. — Jeden z przysięgłych: — Czy pan tam często bywałeś i długo pan tam zostawałeś? — Świad.: — Przychodziłem, gdy potrzebowałem książek do czytania. — Przys.: — Jak dawno pan znasz Rembisza i w jakim stosunku zostajesz pan do niego? — Świad.: — Kolegowałem z nim w szkole.

Urban oświadcza dalej, że w śledztwie zeznawał to, co i Rembisz. Był przestraszony. Sędzia śledczy odczytywał mu zeznania innych, musiał więc tak samo zeznawać. Gdy mu przypomniano, że powiedział, iż Rembisza pobili za zdradę Organizacji, wyjaśnia, że żadnego o tem wyobrażenia nie ma; myślał, że jest to nazwa towarzystwa. Jeden z sędzów przysięgłych zapytał świadka, czy przestrzegano go w szkole przed niektóremi książkami. — Tak jest — odparł Urban — ale nie wiem już kto. Z towarzystwa pożyczałem tylko książki historyczne i pouczające, dzieł o rewolucji nie otrzymałem nigdy. W pokoju Szeląga mogło się pomieścić ośm do dziesięć osób. Przewodniczący przedstawia świadkowi statut i zapytuje, czy to jest ten sam? — Świad.: — Zdaje mi się, że ten sam. — Przew.: — Czy na cele tego statutu zostałeś pan zaprzysiężony, czy tendencją związku było działać tak, jak włoska „Irridenda", dążyć wszelkimi sposobami do niepodległości, nie wyłączając rewolucji.

Świad.: — Tego sobie dobrze nie przypominam. — Przew.: — Czy na schadzkach był czytany statut? — Świad: — Tak. — Przew.: — Czy nie zwracano uwagi na poszczególne ustępy? A co do państwa austrjackiego? — Świad.: — Tak jest. Mówiono, żeby nie przystawać z wojskiem i zaborcami. (Cała sala wybucha śmiechem). Z dalszych odpowiedzi świadka pokazuje się, że statutu nie rozumiał i wogóle nie wiedział, o co idzie.

Przew. wzywa oskarżonego Szeląga, aby odpowiedział na zeznanie świadka. — Szeląg: — Ja widzę, że świadek trzęsie się tak, iż mię litość zbiera. Nie mam mu nic do powiedzenia.

Przew.: — Może ma pan co do zauważania w sprawie statutu, albo w ogóle może który z panów ma co powiedzieć na zeznania świadków.

Osk. Krzyworączka przeczy stanowczo, jakoby świadka zaprzysięgał.

Osk. Kobak: — Przyjmuję z przyjemnością do wiadomości zeznania Rembisza, że ja nie zajmowałem mieszkania na Zarudziu i proszę go, aby mi jeszcze powiedział, czy mnie widział u Skielskiego, jako kolegę, czy też jako członka stowarzyszenia, przychodzącego na schadzkę?

Przewodniczący (do Rembisza:) — Czy wtedy były posiedzenia? — Rembisz: — Nie pamiętam.

Obrońca dr Landau: — Czy do Skielskiego chodziłeś pan tylko w odwidziny, czy też na zebrania?

Rembisz: — Nic nie pamiętam.

Wszyscy oskarżeui zrzekają się dalszych pytań. Prokurator konfrontuje świadka z Borzemskim i pyta, czy ten jest Borzemski?

Świad.: — Niby ten... (Śmiech w sali).

Osk. Borzemski: — W Tarnopolu jest więcej Borzemskich. Tu na sali jest mój brat.

Przewodniczący odracza rozprawę do popołudnia.

Popołudniowa rozprawa rozpoczęła się o godz. 4-ej. Przesłuchiwano dalej świadka Urbana, który jednak o celu Stowarzyszenia, niczego więcej powiedzieć nie umie.

Następnym świadkiem jest Jan Skulski, inspektor policji w Tarnopolu, rel. rz. kat., lat 40, niekarany.

Przew.: — Co panu jest znanem w tej sprawie?

Świad.: — Nic.

Przew: — A o osobach, które pan tu widzisz?

Świad: — Nigdy ich razem nie widziałem, ale mi mówiono, że Chwalbiński chodził tam dwa razy.

Przew.: — Czy byłeś pan przy rewizji u Szeląga?

Świad.: — Tak.

Przew.: — Co panu wiadomo o pismach?

Świad.: — Oddałem jedną część w starostwie, a drugą komisarzowi Studzińskiemu, bo sam nie miałem czasu, a p. komisarz powiedział, że to pisma rewolucyjne. Sprawiły one na mnie wrażenie, że pochodzą ze Lwowa. Sam nie badałem ich. W czasie rewizji u Szeląga dowiedziałem się od niego, że są jeszcze papiery u Chwalbińskiego.

Przew.: — Kto zwrócił pańską uwagę na płytę przed domem Chwalbińskiego?

Świad.: — Szeląg. W domu Chwalbińskiego pod płytą znalazłem papiery i kawałek deski z napisem: „Szukaj, a znajdziesz". Ojciec jego nie mówił mi nic o stowarzyszeniu.

Przew.: — Jakie pan masz zdanie o tem, czy Krzyworączka należał do związku?

Świad.: — Słyszałem, że do Szeląga chodzą koledzy, ale nie przypominam sobie, o kim była mowa.

Obr. dr Lilien: — Czy znany jest panu powód, dlaczego dopiero po takim długim czasie zarządzono rewizję?

Świad.: — Nie wiem.

Dr Lilien: — Wspominałeś pan, że po rewizji u Szeląga poszedłeś do Chwalbińskiego?

Świad.: — To, co mi Szeląg mówił, doniosłem zaraz sędziemu śledczemu. Rewizji na własną rękę nie przeprowadzałem, bo byłem przydzielony do sędziego śledczego.

Obrońca: — Wskutek czego odniosłeś pan wrażenie, że odezwa pochodzi z tajnej drukarni?

Świad.: — Bo litery nie były równo ułożone.

Osk. Chwalbiński: — Mówiono, że ja rozlepiałem odezwy.

Świad.: — Mówiono, że to może Chwalbiński, twierdzić tego nie mogliśmy, bo go nigdy na ulicach nie widziałem.

Dr Soroń: — Jak pan uważał wyrażenie się Szeląga na pana?

Świad.: — Jako żart, zresztą Szeląg był bardzo rozdrażniony.

Jeden z przysięgłych: — Pan powiedziałeś, że tylko forma zwróciła pańską uwagę. P. radca dworu przedstawił nam jedną, zupełnie dobrze odbitą.

Świad.: — Być może, że egzemplarz, który mi się dostał, był właśnie niewyraźnym.

Staje świadek Mikołaj Woźniaczek, dozorca więźni.

Przew.: — Czy i o co oskarżony Szeląg prosił pana?

Świad.: — Prosił mnie, bym oddał kartkę Chwalbińskiemu; nie chciałem tego uczynić, lecz oddałem kartkę nadzorcy.

Następny świadek Kossowski Stanisław, właściciel drukarni.

Przew.: — Czy Szeląg kupował u pana papier?

Świad.: — Tak jest; kancelaryjny, przybory do pisania, oraz papier w wielkim formacie. Papieru tego używa się na makulatury, do zawijania, także do druku. (Ogląda papier). Tak, to jest papier drukarski.

Dr Soroń: — W jaki sposób wydawał pan ten papier?

Świad.: — Wydawałem sam.

Dr Soroń: — Czy papier ten jest w takiej cenie, za jaką kupują studenci?

Świad.: — Mniej więcej. Co do drukarni, świadek mówi, że można z niej przy lepszem wykonaniu robić także odciski.

Dr Soroń: — Czy ta odezwa mogła być odbijaną na tej drukarni?

Świad.: — Tak.

Dr Lilien: — Jakim drukiem pan odbija?

Świad.: — Garmondem.

Dr Landau: — Czy niefachowiec mógłby to składać?

Świad.: — Nie, musi być fachowcem.

Dr Rosenfeld pyta o zbyt papieru drukarskiego, na co świadek odpowiada, że zbyt ten wynosi około 50 ryz rocznie. W Tarnopolu kupują studenci ten papier do pisania ołówkiem, oraz na podkładki do zbiorów botanicznych. Na pytanie jednego z sędziów przys. odpowiada świad., że to, co zabrano u Szeląga, nie jest prasą drukarską, nie może mieć pretensji do tej nazwy — jest to tylko zabawką.

Osk. Szeląg zaznacza, iż nie wiedział, ażeby ten papier był w równej cenie z innym, wobec czego świadek wyjaśnia mu, że przy większym odbiorze jest ten papier tańszym.

Świad. Antoni Szumuński, właśc. realności na Zarudziu, zeznaje, że wynajął „chałupę" dwom studentom teraz dopiero (1 marca) i dziś się dowiedział, jak ci studenci się nazywają. Najęli mieszkanie i mieszkali. Zapłacili 4 złr. 50 ct. Czy obaj mieszkali, t. j. wspólnie, świadek nie wie. W wynajętej przez nich izbie mogło się zmieścić do 20 osób. Widział przychodzących studentów, ale nie gromadnie. W nocy nie bywał w ich pomieszkaniu, bo nie mieszka w tym domu, więc nie wie, czy spali. Wyprowadzili się sami; pewnego dnia żona go zawezwała i powiedziała mu, że studenci się wyprowadzają. Wyprowadzili się, lecz stół i łóżko zostawili. Szeląg pomagał im wynosić szafę.

Jeden z obrońców: — Na czem ci studenci spali?

Świad.: — Było jedno łóżko, szafa i stół.

Obr.: — A więc nie mogło pomieścić się tylu studentów przy tych meblach?

Świad.: — Mogli stać tak, jak tu stoją (przy ogólnej wesołości, pokazuje na stojącą publiczność).

Szeląg pyta świadka, czy sam wie o tem, że rzeczy do niego zabrano, czy też mu kto mówił o tem?

Świad.: — Mówiła mi żona. — Na odnośne pytanie prokuratora, świadek wskazuje na Pfütznera i mówi, że to on był, a drugi Skielski, ale tłómaczy, że w tem nie było nic złego. — Kobaka nie widział i nie zna go wcale.

Dr Rosenfeld: — Czy przychodzili w dzień?

Świad.: — I w dzień i w nocy.

Przewodniczący zarządza przerwę, po której otwiera na nowo rozprawę, zawiadamiając, że oskarżony Marcin Wojnarowicz zostanie przesłuchany w charakterze świadka na okoliczność, iż Józef Szeląg był także członkiem związku i przypomina Wojnarowiczowi, że musi zeznać pod rygorem ustawowym dla świadków. Dr Lilien prosi o zanotowanie tego w protokole.

Przew.: — Muszę przecież pouczyć świadka, że ma mówić prawdę...

Badany następnie Wojnarowicz zaprzecza wszystkiemu, wobec czego przewodniczący zarządza odczytanie jego zeznań, poczynionych w śledztwie. Obrońcy sprzeciwiają się temu, jak również dzielenia jednej osoby na oskarżonego i świadka. Trybunał udaje się na naradę i uchwala odczytać zeznania. Równocześnie uchwalił trybunał zażądać od dyrekcji gimn. świadectwa Pfütznera — natomiast dyrektor gimn. nie będzie wzywany. Wobec zapadłej uchwały, proszą obrońcy, ażeby odczytane zostały tylko te ustępy, które odnoszą się do współwinnych i żeby przewodniczący wyznaczył wyraźnie te miejsca w protokole śledczym, które odnoszą się do współwinnych. Gdyby przewodniczący tego uczynić nie chciał, proszą obrońcy o ponowną uchwałę trybunału. Przewodniczący oświadcza, że wszystkie zeznania podsądnych mają być odczytane w całości i cofa wyrażenie, że współwinny ma być przesłuchany w roli świadka.

Wreszcie odczytano jeszcze odezwę dyrekcji gimnazjalnej, odnoszącą się do Szeląga i na tem o godz. 8¼ wieczorem odroczył przewodniczący wczorajszą rozprawę do dnia następnego.

Dzisiaj w dalszym ciągu przesłuchiwano świadków między innymi Kogutyńskiego. Przy zeznaniach tegoż przyszło do ostrej wymiany zdań pomiędzy obrońcami a prokuratorem i trybunałem. Szło tu głównie o ks. Librewskiego, w jednej osobie spowiednika i przełożonego Internatu, którego obrona starała się przedstawić w prawdziwem świetle.

Prokurator żądał, aby obrońcy w ten sposób nie prowadzili obrony, gdyż inaczej musiałby wystąpić z nowemi aktami, przyczem użył wyrazów: „napaść na Librewskiego". Obrońcy zażądali za te słowa satysfakcji od trybunału, a gdy im tej nie udzielono, oświadczyli, iż pozostają nadal w sali jedynie tylko ze względu na poczucie obywatelskie, inaczej bowiem musieliby złożyć godność obrońców.

# FEJLETON.

## JAN WILK

63 POWIEŚĆ

**Emila Richebourg'a.**

(Ciąg dalszy).

— Nie potrzebuję, mój stary La Bique, odmalowywać ci towarzysza, który przywoził mi dwie kobiety — ciągnął umierający. — Nie grzeszę pięknością, prawda? Otóż on był stokroć brzydszym i wstrętniejszym odemnie. Przeszył mnie swojemi buremi oczkami małemi, a głęboko osadzonemi, jak nożem obosiecznym, tak, że ja, hultaj, od szubienicy oderwany, który dotąd nie bał się djabła samego, uczułem od razu ciarki w całem ciele i krew mi się ścięła w żyłach ze strachu... No! mniejsza o niego.... Gdy moje dwie damy zostały wprowadzone do pokojów dla nich przeznaczonych, ten człowiek okropny wszedł do mojej nory.

— Wiem, że umiesz trzymać język za zębami — przemówił szorstko i głosem chrapliwym. — Gdy nie chcesz się z czem wygadać, nie zmuszonoby cię do tego, choćby ci kto pierś przebił sztyletem, lub przyłożono do czoła żelazo rozpalone. Znamy cię od dawna. Wiemy, żeś nieraz okazał się nader sprytnym i zuchwałym hultajem. Złożyłeś dowody, ileś wart i czy można liczyć na ciebie. Dlatego tu cię osadzono. Jesteś dozorcą zamku. Nikt tu wejść nie powinien, nawet zbliżyć się do bramy. Musisz być podobnym do wielkiego kundysa, uniętego na łańcuchu, który zawsze gotów ugryść intruza niepotrzebnego. Zresztą bądź, czem chcesz. Wilkiem, panterą, hjeną, byleś wszystkich od zamku odstraszał..... Masz jedną wadę: Lubisz trunki gorące i jesteś często pijanym. Wtedy stajesz się jeszcze dzikszym, a twoja drapieżność przechodzi wszelkie granice. W podobnych warunkach twoja wada staje się przymiotem w oczach tych, którym służysz. Będziesz mógł zatem oddawać się twemu nałogowi i pić, ile zechcesz; pieniędzy bowiem nigdy ci nie braknie... Ale strzeż się! wobec nas każde przestępstwo jest zdradą i bywa za zbrodnię poczytane. Jeżeli piśniesz bodaj jedno słóweczko z tego, czego wyjawić ci nie wolno, lub zaniedbasz się na jedno mgnienie oka w pilnem strzeżeniu powierzonej ci osoby, sztylet w gardło będzie nagrodą za przeniewierstwo. Przeciwnie, gdy do końca okażesz się czujnym i wiernym, wypłacą ci dziesięć tysięcy franków.....

To powiedziawszy, wsiadł do powozu z moim koleżką, który pierwszy tu mnie sprowadził, wcisnąwszy mi w garść kilka sztuk złota na zadatek. Wkrótce powóz, unoszący obu, zniknął mi z oczów. Zrozumiałem, że nie radziby się pokazywać po drodze komukolwiek. Rychło pojąłem, że owa dama śliczna i młodziuteńka była po prostu sprzątnięta ze świata, moja zaś szumna posada marszałka dworu, ograniczała się na strzeżeniu, jak oka w głowie... uwięzionej.... Pomimo, że nie widywałem prawie nigdy mojej lokatorki, przekonałem się w kilka miesięcy później, że biedaczka była w odmiennym stanie, a co gorsza... miała zmysły pomięszane.

Pan Lagarde wydał z siebie ryk dziki, chrapliwy, nieludzki... Pozieleniał, twarz wykrzywiła mu się kurczowo, jakby miał skonać za chwilę.

— Panie, panie! Co się z tobą dzieje? — zawołał La Bique przerażony. Te słowa otrzeźwiły Lagarde'a.

— To nic.... nic mi nie jest zupełnie, nic ojcze Monot... Tylko twoje opowiadanie takie straszne, takie... przygnębiające!

Ten człowiek tak umiał panować nad sobą, że za chwilę nie było nawet śladu na jego spokojnej fizjognomji okropnego wrażenia, które o mało go o śmierć nie przyprawiło.

— Może nie mówić panu więcej? — wtrącił żebrak.

Z ócz pana Lagarde piorun strzelił.

— Choćbym miał skonać z przerażenia — wykrzyknął w najwyższem uniesieniu — wysłucham cię do końca, ojcze Monot!

### X.

Jasność wśród ciemności.

Ojciec La Bique tak mówił dalej:

— Nie potrzebuję przypominać panu, że to zawsze opowiada Grapier, gasnący zwolna na mojem łóżku...

— Biedna, śliczniutka kobietka — mówił mi on — straciła zmysły wskutek jakiejś katastrofy... Czem to było właściwie, nie dowiedziałem się do samego końca. Pewnej nocy, oświetlonej blaskiem księżyca w pełni, moja biedna warjatka została matką tęgiego dzieciaka płci męskiej...

— Syn! syn! — wykrzyknął p. Lagarde, nie mogąc znowu opanować na razie głębokiego wzruszenia.

— Tak panie, był to chłopak.

— Mów dalej, ojcze Monot! Mów, mój przyjacielu!

— „Ma się rozumieć nie używano lekarza, ani żadnej obcej kobiety. Dozorczyni.... hultaj baba! kuta na cztery nogi.... załatwiła się ze wszystkiem doskonale. I to łatwo pojąć, że nie zaniesiono malca na merowstwo, ani do chrztu, do kościoła, aby go zapisać w księgi metrykalne: „Z ojca nieznanego, z matki... zdrowych zmysłów pozbawionej“. To jednak nie przeszkodziło wcale malcowi róść i rozwijać się najswobodniej, apetyt zaś miał wilczy!... Zabrano go matce zaraz po urodzeniu i więcej dziecka nie widziała. Sądzę nawet... pożal się Boże!... iż biedna ani się domyślała.... że syn jej przyszedł na świat“....

Ostatnie słowa wywołały z piersi pana Lagarde ciężkie westchnienie.

— Kazano mi teraz kupić tęgą, białą kozę. Ta żyła w parku wolna zupełnie, a tylko dwa razy dziennie, zrana i wieczór, poczciwe zwierzę przychodziło samo do sieni, by mu zdoić mleko, które je rozpierało. Zrozumiałeś zapewne, mój stary, że owa biała koza, była przeznaczona na mamkę dla malca nowonarodzonego. Ach! mały hultaj! Odkąd zaczął trzymać się na nogach, gonił kozę po całym parku. Odtąd nie trzeba było jej nawet doić. Malec sam wysysał z niej mleko do ostatniej kropelki.... Jeżeli koza nie widziała długo swego wychowanka, szukała go wszędzie, przywołując żałosnem beczeniem, jakby własne koźlątko.... Ach! co to było za mądre stworzenie.... Brakowało tylko, by przemówiło do człowieka! Widząc, co wyrabiano z matką, dziwiłem się, że pozwolono żyć dziecku. Czekałem od dnia do dnia na rozkaz zapakowania malca w wór dobrze związany, w którym każą mi go wrzucić do rzeki, gdy ta kiedy z brzegów wystąpi, a prąd będzie silny. Omyliłem się jednak..., Rozkazu takiego nie wydano i być zresztą może, że nie byłbym go usłuchał.... Bo trzeba ci wiedzieć, La Bique, że z czasem najzatwardzialsi nawet złoczyńcy cofają się przed mordem... szczególniej, gdy uznają go za zbyteczny... Upłynęło lat kilka, podczas których raz tylko widziałem owego potwora z buremi, świdrowatemi oczkami. Tak samo i o moim koledze słuch był zaginął... Dnia pewnego, gdym się tego najmniej spodziewał, wchodzi do mnie chłop z Wogezów... Był to ów dowódzca z zwrokiem, jak stal przeszywającym.

— Tej nocy — rzekł tonem surowym — między jedenastą, a północą, staniesz pod murem parku od strony rzeki, z świecą zapaloną w latarni. Będziesz tam czekał nieruchomy. Skoro usłyszysz krzyk, zgasisz świecę i wrócisz do siebie. Życzę ci być punktualnym i nie spić się tego wieczora. Mówię ci to w twoim własnym interesie!....

— To rzekłszy, ulotnił się natychmiast.... Zaraz po jedenastej stanąłem z latarnią w miejscu wyznaczonem. Usłyszawszy krzyk przeraźliwy, zgasiłem świecę w latarni i wlazłem czemprędzej do mojej nory... Nazajutrz opowiadano, że znaleziono topielca poniżej młyna. Nim sędzia śledztwo rozpoczął, powiedziałem sobie w duchu: — „To zrobił ten łotr, a nikt inny!“ — Dlaczego jednak utopili tego biedaka?... Było ich dwóch.... drugi czekał, leżąc na kładce, o tem nie wiem do dzisiaj, mój poczciwy, La Bique.... Prawdopodobnie im zawadzał..... Trochę później o zmroku, powóz zatrzymał się przed zamkiem. Wysiadł z niego..... ów człowiek straszny.....

— Grapier — przemówił krótko — przyjeżdżam zabrać twoje lokatorki.

— Ejże! — bąknąłem, skrobiąc się w głowę. — A z tym bębnem, co zrobisz?

(Ciąg dalszy nastąpi)

# CO ŻYCIE NIESIE.

## UWAGI.

Z dawniejszych moich wspomnień przypomniałem sobie jedno, które, sam nie wiem dlaczego, od dni kilku tak uporczywie na myśl mi przychodzi, jakby gwałtem żądało, bym je opowiedział.

Czynię to zatem, lecz nie z własnej woli, tylko pod naciskiem tej siły tajemniczej, którą nazywamy sumieniem...

W pewnem miasteczku, jak zresztą prawie we wszystkich miasteczkach polskich, rej wiodły kobiety. Co one chciały, to chętnie spełniali potulni mężowie. One rządziły miastem, one gorliwie protegowały siłę zbrojną, zwłaszcza młodych poruczników i adjutantów, one starały się zdobyć wpływ nawet w kościele.

Parafia była od dłuższego czasu osierocona. Nareszcie przyszła do miasteczka wiadomość, że prezentę na probostwo otrzymał kapłan wzorowy, przytem mąż niepodległy i energiczny. Równocześnie ktoś we wszystko wtajemniczony zapewniał, że nowy proboszcz należy do tych, którzy nie lubią, aby kobiety mięszały mu się do czegokolwiek.

Piękne damy zmartwiły się tem bardzo. Pani aptekarzowa miała właśnie zamiar zaprotegować na organistę, męża swojej pokojowej, który ani śpiewać, ani grać nie umiał; pani notarjuszowa chciała wystarać się dla brata o tanią dzierżawę folwarku, który do probostwa należał, a zaś pani sędzina, w porozumieniu z szwagrem; który miał trochę grosza, zamierzała wziąć w antrepryzę wystawienie kilku budynków parafialnych, bez których probostwo obejść się nie mogło. Słowem, każda układała jakiś interes, a tu surowość nowego proboszcza mogła im plany do góry nogami wywrócić.

Były zrozpaczone, lecz od czego spryt kobiecy? Z doświadczenia wiedziały, że każdy mężczyzna lubi wygodę i smakołyki, zwłaszcza, gdy go te nie kosztują, więc też ten nim rządzi, kto mu dogadza. Zebrały się tedy poufnie i na walnej naradzie uchwaliły, że do nowego proboszcza najpewniej trafią przez jego żołądek... Zaczęła się krzątanina po wszystkich domach i sklepach. Co która miała najsmaczniejszego niosła do spiżarni na probostwie, a gorliwość w tym kierunku taką rozwinęły, że choć spiżarnia była duża, wkrótce została zapełniona od dołu do góry.

O piwnicy także pamiętały.

Przyjechał nareszcie proboszcz.

Ledwie przyjął pierwszych miasta dygnitarzy, już piękne panie, w charakterze opiekunek Towarzystwa dobroczynności, zjawiły się w komplecie, by nowego kapłana poprosić o błogosławieństwo. Proboszcz przemówienia spokojnie wysłuchał i, jak na kapłana przystało, rzekł, iż dobrą jest rzeczą opiekować się Towarzystwem, ale nierównie lepszą pełnić samemu miłosierdzie... Pani aptekarzowa, która w miasteczku uchodziła za najbardziej „edukowaną i rezolutną“, wziąwszy te słowa za przytyk do siebie, sama bowiem ubogich nigdy nie wspierała, rzekła:

— Nie byłabym dała wiary, że ksiądz proboszcz taki „przycinkowy“. Niedarmo nam mówiono, że ksiądz proboszcz dam nie lubi...

Proboszcz spojrzał surowo na piękną damę.

— D a m? — powtórzył ze zdziwieniem. — Czy wolno wiedzieć, co ten wyraz znaczy? Ja w Polsce znam tylko dziewice, niewiasty i matrony, lecz d a m nie znam żadnych.

Pani aptekarzowa zamilkła; w sali zrobiło się cicho, jakby kto makiem posiał.

— Ugłaskamy go, ugłaskamy, niech tylko do spiżarni zaglądnie! — pocieszały się, do domu wracając.

Aliści co się stało?

Oto, gdy nazajutrz proboszcz, zwidzając wszystkie pokoje i zakątki swojego domostwa, zaszedł także do spiżarni i tam zdumiony nagromadzonemi zapasami, usłyszał od kościelnego, że to „damy“ miejscowe zrobiły mu taką niespodziankę, miasto się tem ucieszyć, wielce się oburzył i gromkim głosem zawołał:

— Czy to ja żebrak, bym taką łaskę przyjmował? Bogu służę, Bóg mnie żywi, a one byłyby stokroć lepiej zrobiły, gdyby pieniądze, na te rzeczy wydane, rozdzieliły były między ubogich!

Rzekłszy to, kazał natychmiast uprzątnąć spiarnię i wszystko rozdać biednym.

Na wieść o tem pani aptekarzowa dostała kurczu serca i płaczu spazmatycznego, pani notarjuszowa położyła się na migrenę, pani sędzina cały tydzień z domu nie wychodziła, gdy zaś zjawiła się na ulicy, pierwszej osobie, która ją spotkała, rzekła:

— Przebyłam ciężką influenzę!

Proboszcz tymczasem, nieczuły na cierpienia „dam“, zajął się obowiązkami swojego urzędu i podźwignięciem kościoła, któremu odtąd miał służyć.

Widząc to parafjanie, rzekli:

— *Ecce Sacerdos!* *)

* * *

A teraz opowiem wam bajkę.

Możny pan pewnej włości po cieżkiej chorobie
Legł w grobie.
Uroniwszy łez parę po śmierci rodzica,
Syn jego, człowiek młody, a więc w czynie szparki,
Natychmiast przyjął prawnie swój tytuł dziedzica;
A dziedziczyć miał pono aż cztery folwarki.
Liczna służba folwarczna, rządcy i pachciarze,
Nawet psy łańcuchowe, owce, wieprze, woły,
Z biciem serca czekali, co nowy pan każe,
Jaki ich czeka żywot — smutny, czy wesoły?
Bo nieboszczyk w swych rządach żadnych nie miał względów
I dwa tylko rodzaje szanował jedynie
Z swoich zwierząt domowych i dworskich urzędów:
Pachciarzy i świnie.
Jaki był tego powód, za co sercu mili?
Różni różnie myśleli, lecz skutek był taki,
Że wieprzom rosło sadło, pachciarze też tyli,
A reszta ledwie żywot wiodła ladajaki.
Tymczasem wieść stugębna rozniosła się wszędzie,
Że nowy dziedzic serce nie takie ma twarde,
Że pokrzywdzonym, głodnym, nieco lepiej będzie,
A wieprzom i pachciarzom przygną głowy harde.
Takie nowiny wszystkim pokrzepiły ducha,
Bo kielich nieprawości był aż nadto pełny:
Pies myślał, że swojego zbędzie się łańcucha,
Owca rada, ze pachciarz nie będzie strzygł wełny.
Smutni tylko pachciarze, wieprze też w kłopocie.
Chodzą z nosami na dół, z ryjmi spuszczonemi,
Gdyż jeśli wieści pewne, to już w lubem błocie
Nie będą mogły życia spędzać tu na ziemi.
Jednakże nie tak łatwo dają za wygraną,
Szepcą panu pocichu pachciarze do ucha:
Jakie to na folwarkach złe czasy nastaną,
Jeźli psy nawet we dnie będą bez łańcucha;
Wieprze wtedy trapione przez nich najzawzięciej,
Nie będą mogły tuczyć swej mizernej skóry,
Więc w całej włości sadła zabraknie najświęciej,
I sam pan bez słoniny wyschnie jako wióry.
Wieprze ze swojej strony starały się znowu
Przekonać psy i owce, że łańcuch i strzyża
To warunki konieczne są dobrego chowu,
Bez których antychrysta królestwo się zbliża.
Nie wierzono im wprawdzie, mając inne zdanie,
Czekano niecierpliwie na dziedzica słowo,
Tymczasem deputacje wysłano baranie
Do dworu, by dziedzica uczcić długą mową,
W której życzeń dla niego złożono bez liku.
I gnąc do ziemi nisko baranie swe karki,
Każdy deputat runo niósł na talerzyku.
Lub inne u stóp pańskich kornie kładł podarki.
Pan runa i podarki wszystkie przyjąć raczył,
Dumnie stanął pośrodku baraniego koła
I gdy każdy na niego bardzo pilnie baczył,
On podniesionym głosem tak wreszcie zawoła:
„Izeście runa dali, powinność baranią
Spełniliście, jak widzę, dobrze i przykładnie;
Żem pan grzeczny, a zatem dziękuję wam za nią,
A przy okazji powiem, co mam w sercu na dnie.
Do moich uszu doszły bezmyślne rojenia,
Że praw swoich na waszą korzyść się pozbędę.
Nie masz w takich domysłach ani prawdy cienia:
Jak ojciec dzierżył władzę, tak ja dzierżyć będę!
Dotąd strzyżono owce — ja je będę golić,
Psy nocniej na łańcuchach powiązać rozkażę,
I nikt sobie w mej włości nie może pozwolić
Szemrać na to niesfornie! Mam ja swoje straże,
Którym wieprze przewodzą, rządcy i pachciarze.
Z ich pomocą, gdy moich niepomni rozkazów
Zechcecie dawne prawa zmieniać, syny wraże!
Ja wam bolących nigdy nie oszczędzę razów,
I słuchać mnie musicie. Biada! kto nie słucha—
Nietylko psy, lecz owce skuję do łańcucha“!
Tu umilkł, a barany kornie chyląc głowy:
„Hurra!“ krzyknęli razem „Niech żyje pan nowy!“

---

Dlaczego wszystko taką skończyło się chryją?
Różni różnie wciąż bają, lecz skutek jest taki:
Że wieprzom rośnie sadło, pachciarze wciąż tyją,
A reszta ledwie żywot wiedzie ladajaki...

*Bartek.*

* * *

*Do narodu Żydowskiego w ulicy Grodzkiej, na Stradomiu, na Kazimierzu i we wszystkich przyległościach.*

Doszło do mojej wiadomości, że od dłuższego już czasu podpisujecie adres do *Głosu Narodu*, by mu podziękować za gorliwość i wytrwałość, z jaką pyta o fundusze, przez was złożone na pomnik dla Kazimierza W., o których tylko jeden dr Propper mógłby coś stanowczego powiedzieć, lecz ten wciąż milczy...

Wy wiecie, czem był dla was Kazimierz W. i co mu zawdzięczacie.

Gdyby nie on, czyż byście dziś posiadali u nas wszelkie ziarno i to już na pniu, choć nie sialiście go nigdy? Czy mielibyście studnie, których ani wasi ojcowie, ani wy nie kopaliście? Czyż waszą własnością była by ta ziemia, której nawet orać nie umiecie?

Gdyby nie on, nie strzyglibyście obywatela, nie obskubywalibyście mieszczanina, ani nie darlibyście skóry z wieśniaka.

Gdyby nie on, kasy wasze nie byłyby pełne złota, wasze skrzynie pełne zastawów, a wasze pugilaresy pełne weksłów.

Gdyby nie on, siedzielibyście dotąd na spalonych od skwaru słonecznego skałach Palestyny, cybula i czosnek byłyby jedynem waszem pożywieniem, a pszenny „szabes-gigiel“ nie pojawiał by się każdej soboty na waszem stole.

Wy zatem wiecie, co Kazimierz W. dla was uczynił i dla tego przynajmniej jego jednego zachowaliście w pamięci.

To też gdy wielkiego, acz nieopatrznego króla, odkryto grób na Wawelu, cisnęliście się onego dnia do świątyni naszej i rzucaliście po cencie na tacę, by choć w części spłacić dług wdzięczności. Potem daliście więcej, mówią że sześć tysięcy, aby za te pieniądze wznieść mu pomnik.

Zrozpaczeni, że monety nigdzie nie widać, podpisujecie teraz adres do *Głosu Narodu* za to, że wziął w obronę was samych przeciw jednemu z waszych, który, acz jest wzrostu niedużego, ma rozum bardzo delikatny, w kasie własnych pieniędzy doliczyć się nie może, a w ostatnich czasach posiadł nawet własną kamieniczkę „pod cebulą“.

Chociaż wzruszony jestem hołdem, który nam przygotowujecie, oświadczam jednak uroczyście, że z niego rezygnuję, bo jak nie chcę, by w moim narodzie panowało rozdwojenie, tak również nie życzę sobie sporów między wami do czego przyjść by musiało, bo w tej sprawie nie wszyscy są tego samego zdania, co wy, najlepsi!

Zresztą gdybyście się między sobą kłócili, mogłoby to odbić się na naszej skórze, przeciwnie, jeźli w ścisłem połączeniu nadal żyć będziecie, to może kiedyś uznacie wszyscy program Syonistów za swój i jak ongi z Egiptu, pójdziecie od nas tam, gdzie pieprz rośnie...

Dajcie tedy pokój adresowi, a to, żem się o nim dowiedział, i tak po przyjacielsku rozmówił się dziś z wami, niech wam starczy za podziękę!

*Verax.*

## Jak się Wojtuś z Basią ożenił.

Biedni byli oboje! Ot, dwie sieroty na bożym świecie, bez ojca i matki. Chcieli się pobrać, ale, ani wesela nie mieli za co sprawić, ani gospodarstwa urządzić, boć wiadomo, że na to wszystko trzeba nie mało grosza. Chodzili więc tymczasem do fabryki Geldmachera, słynnej na okolicę z lichych wyrobów i lichszej jesz że płacy.

Stary Geldmacher wyzyskiwał niemiłosiernie czerń roboczą i przebierał w niej, jak w ulęgałkach.

— Za co sobie nie mam wibracz? — mawiał. — Ja tego bidła zawsze dużo do mojego żłobu dostanę... Mogę sobie pozwolić... kto mi zabroni? I wydymał dumnie usta, spoglądał groźnie z podełba z za binokli sterczących na końcu nosa, wskutek czego sprawiał wrażenie barana, gotującego się do zaciekłej walki.

Szczególniejszą antypatję czuł pan Geldmacher do ładnych dziewcząt wiejskich.

— Po co mi ładna? Czy to ja mam z nią miecz romans? Ja wole coby ona była brzydką, bo chłop nie będzie się za nią oglądacz i czasu przy robocie tracicz.

Że modrooka Basia znalazła w fabryce zajęcie, był to dziw nad dziwy! Stało się to w czasie dłuższej wycieczki Geldmachera za granicę, gdy urząd dyrektora spełniał syn jego, inżynier, pan Moryc.

Stary, po powrocie z wojażu, spotkał się zaraz na wstępie z fertyczną Basią, sortującą na podwórzu odpadki fabryczne.

— Co ty tu robisz? — napadł na dziewczynę.

— Co mi kazali...

— Kto ci kazał?!

— Któżby, jak nie pan derektur...

— Chodź ze mną...

— Kajże to mam iść?

— Chodź prędko, ja tobie cosz powiem — i pociągnął ją za suknię.

— E! niech pan sobie idzie! — oburzyła się Basia i pacnęła napastnika w rękę. — Widzicie go, komu to!

— Co ty sobie miślisz?! co ty się tak rzucisz?! — krzyknął groźnie fabrykant.

— Cegóz pan tąsta człowiekiem kiewo jaki pies?

Geldmacher zzieleniał.

— Moryc! Moryc *kim schnell!* — wrzasnął rozwścieczony.

Elegancki żydek wybiegł z kantoru i zmięszany odciągnął ojca na stronę.

— Co papa robi zaraz taki europejski skandal?...

— Ty oszoł! — wykrztusił stary. — Ja ci powiadam, co ja te szelmę wirzucę! Skąd ty ją masz?

— Sędzia ją protegował... Biedna dziewczyna... bez roboty... trzeba się litować nad sierotami...

— Ny, ny, jaki ty litosznik! — pokręcił głową stary.

Moryc wzruszył ramionami.

— Ja cię ostrzegam, nie rób ty na nią oko!

— Aj, papo, papo, jaki z papy musiał być kiedyś bałamutnik, że sobie robi w głowie zaraz takie miszlenie! — roześmiał się synalek.

— Ja tobie mówię, żeby jej tu jutro nie bulo — oświadczył stary głosem stanowczym i wyszedł z kantoru dopełnić przeglądu fabryki.

— Zawsze bułem w nieszęściu przez kobiety — mruczał, chodząc z kąta w kąt. — Przecie to mój syn!... On ma fein kepełe, ale głupie serce!... Ja muszę i potrzebuję go ożenić z te córke od Fuszermachera, co mi chce pod sam nos stawicz fabrikę i robicz konkurencje!

W ślad za ojcem wysunął się Moryc i pewny, że go nie spostrzeże, podsunął się spiesznie ku Basi.

— Słuchaj — przemówił do niej półgłosem — ja ci potrzebuję coś powiedzieć... przyjdź do lasku... przyniosę ci korale.

Basia spłonęła.

— Niech sobie pan idzie, pókim dobra!

— Jak nie przyjdziesz, to ja cię oddalę z fabryki...

Dziewczynie łzy w oczach stanęły.

— Przyjdziesz? Co ty się boisz? Dostaniesz ładną rzecz — prosił.

— Niech mi pan tu dadzą...

— Tu nie można, tu może jeszcze pan Geldmacher, mój ojciec, zobaczyć, albo Wojtek, a on taki zazdrośnik!... Przyjdziesz?

— No... no — bąknęła.

Moryc wziął to za znak zgody i wrócił rozpromieniony do kantoru. Nie spostrzegł ani złośliwego uśmiechu Basi, ani „starego“, który śledząc go z ukrycia, wysłuchał całej rozmowy.

— Czekaj, gałgan! — pogroził mu — Ja ci zrobię ładny skandal w ten lasek!

Rozmowa Moryca z Basią, miała jeszcze jednego świadka, a był nim rozkochany w dziewczynie Wojtuś. Wąż zazdrości ścisnął mu serce, fala krwi uderzyła do głowy, zacisnął pięści i również niewiernej pogroził.

Biedna Basiu! co za gromy zawisły nad tobą!

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Księżyc wychylił się z poza chmur i mrugał jakby ze snu zbudzony; rzucił smugę światła na roskoszną polankę w lesie i zatrzymał ciekawy

*) Oto kapłan!

wzrok na niewieściej postaci, stojącej cicho pod drzewem.

Tajemnicze gwary nocy, szum lasu i szmer płynącej niedaleko wody, musiały ją usposobić do marzeń, bo stała zadumana, zapatrzona przed siebie.

Ocknęła się i zadrżała, słysząc szelest kroków za sobą i trzask suchych gałęzi. Nagle, zamiast roskoszy słodkiego pocałunku, otrzymała policzek i usłyszała drżący z gniewu głos Wojtka:

— Takie to twoje przysięgi! takie kochanie! Gnaty ci poprzetrącam, jak psa zabiję i... sam się nad twojem ścierwem powieszę!... O dolo!

I łącząc groźby z czynem, okładał ją kijem, starając się pochwycić za włosy.

Basia oniemiała z bolu i strachu, niepotrzebując tłomaczeń, skoczyła do ucieczki. Podkasawszy suknie, sadziła przez pnie i krzewy, jakby jej kto skrzydła przypiął, a za nią, pędził rozszalały Wojtek i okładał sękatym kijem.

— Masz!... masz za moje kochanie! za moję pracę!...

I biegli w świetle księżyca, jak dwa potępione duchy, aż do miejsca, gdzie szeroka wstęga rzeczki, przecięła im nagle drogę.

Basia, widząc się w pułapce, podrażniona bolem, zawróciła i skoczyła obces na Wojtka.

— Zostaw, co robisz?!...

Wojtek stanął jak wryty, wytrzeszczył oczy i wybełkotał zdumiony.

— Basiu!

— Ładne Basiu! niech cię choroba zamęczy!...

— O, dziękaści, słodki Jezu! — krzyknął chłopak, wypuszczając kij z ręki.

Stary Geldmacher, gdyż to on był, wycierał tymczasem boki, obmacywał głowę i mruczał:

— To wszczekniety pies i te kochanie! Jak on wali!... On mnie całkiem rozbiuł!

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Rzecz się ku ogólnemu zadowoleniu wyjaśniła. Stary, w strachu o jedynaka, wdział cichaczem suknie swojej sługi i pewny, że wśród cieniów nocy, nikt go nie pozna, przebrał się za Basię, żeby synowi zrobić wielki wstyd i skandal.

Wojtek tymczasem czatował ukryty w krzakach i jak w jakiej farsie, bo choć Basia, przez drwiny obiecała „panu derekturowi" schadzkę, to jednak wierna swojej miłości, ani na chwilę nie myślała o zdradzie.

Srodze był zdziwiony elegancki pan Moryc, gdy wchodząc do lasu, usłyszał niezwykły hałas i gonitwę. Trzymając się zasady, iż strzeżonego Pan Bóg strzeże, wziął nogi za pas i drapnął do domu, nie troszcząc się bynajmniej o los bogdanki.

Stary Geldmacher, choć potłuczony, rad był z obrotu sprawy i grubo okupiwszy sobie milczenie Wojtka, położył się na pewien czas do łóżka, tłomacząc się reumatyzmem, który mu często dokuczał.

Nienawiść Geldmachera do ładnych kobiet, przyspieszyła wesele Basi z Wojtkiem, który, dzięki swojej sękatej pałce, mógł prędzej, niż myślał, osiąść na własnym chlebie.

## Łowy w Aulihanie.

(Dokończenie).

Dostawszy się we dwa ognie, przyznaję w pierwszej chwili nieco strwożyłem się, mogłem być wzięty między rogi dwóch nosorożców, jak pomiędzy dwa ostre gwoździe. Postrzelony przeze mnie starszy nosorożec, wysiłkiem tylko wściekłości trzymał się na nogach, bo z nozdrzy toczyła się obficie krew. Odskoczyłem tedy nieco na bok, lekceważąc sobie róg młodzieniaszka i przyłożywszy prawie do ucha starszego lufę strzelby, pociągnąłem za kurek. Padł strzał, ale też równocześnie padł i nosorożec, tym razem już bez życia. Młodszy skrył się niepostrzeżenie w gęstwinę. Czy był śmiertelnie postrzelony, nie wiem stanowczo, dość, że po długiem poszukiwaniu nawet śladów po nim dopatrzeć się nie mogłem.

Na tem też zakończyło się polowanie na nosorożce. Zabity potwór należał do niepospolitych okazów swego gatunku, miał on też rozmiary potężne; sam róg na długość wynosił około 52 centymetry, szeroki w podstawie około $55\frac{1}{2}$ centymetrów.

Nie na tem przecież koniec naszej wyprawy, wypadało coś przynieść ze sobą, pochwalić się czemś niezwykłem, a wreszcie myśliwy powracający bez trofeów okazałych, zawsze stawia się w podejrzeniu, albo co do nieudolności w strzale, albo w braku stanowczości i odwagi.

Zwróciliśmy się tedy do lwów.

Polowanie na lwy w kraju Somalisów, odbywa się w rozmaity sposób. Potrzeba ich albo tropić, wystraszać, a następnie strzelać, narażając się na niechybną śmierć przez rozszarpanie, albo brać sztuką, t. j. na przynętę. W pierwszym razie tropienie króla pustyń przedstawia nadzwyczajne trudności i niebezpieczeństwo. Ślady lwa na przestrzeniach piasków słabo tylko rysują się więc go szukamy w krzakach lub gęstwinach. Pan pustyni niechętnie opuszcza swoje schronisko, wystrasza go stamtąd krzyk, albo gęsto rzucane kamienie, najskuteczniej działa ogień, gdy się takie legowisko podpali. Lew doprowadzony do wściekłości wypada, dając szalone susy, a wówczas biada świadkowi niepewnego oka lub ręki, strzał musi być piorunem i jak piorun miażdżącym lwa na miejscu, w pierwszym, najgwałtowniejszym jego skoku. Wszystkie te manewra rzadko nam się wiodły, choć niebezpieczeństwo wzrastało. Tropienie było trudne, bo nie tylko na piaskach, ale nawet i na kamienistych wyrwach leśnych, na gruncie częścią przysypanym drobnemi kamyczkami i porosłym trawą, przy najmniejszym deszczu, ślady znikały bezpowrotnie.

Drugim rodzajem polowania jest urządzona zasadzka, przy pomocy przynęty z żywego zwierza, sztuki bydła lub osła. Strzelec zakłada szałas, zbudowany z kolczatych krzaków, w ścianie zaś zwróconej ku stronie prawdopodobnie spodziewanego lwa, pozostawia okrągły otwór, czyli strzelnicę. Na trzy kroki przed namiotem umieszcza się osła, którego za przednie nogi przytwierdza się do wielkiego kamienia silnym powrozem. I to jednak nieraz udaremnia polowanie. Miałem nawet taki wypadek. Lew nieznacznie podkradł się pod ryczącego kłapoucha i bez względu na powróz uprowadził go w gąszcza. Wprawdzie strzeliłem za nim, ale strzał nie uratował osła i nie zranił lwa. Nazajutrz w krzakach znaleźliśmy wyraźne ślady, a raczej resztki uczty lwiej. Hr. Coudenhove jednej nocy przesiedział do rana przy trupie pasterza śmiertelnie pokaleczonego przez lwy, nie mógł wszakże pomścić jego śmierci; lew wcale nie pokazał się, zapewne odstraszony płaczem i jękiem trojga dzieci, sierot po nieszczęśliwym pasterzu.

Chociaż pantery w krainie Somalisów są bardzo liczne, niepodobna powiedzieć cokolwiek o ich sposobie życia, gdyż prawie nigdy nie ukazują się we dnie. Dwie ich tylko widzieliśmy. Jedna z nich w gwałtownych podskokach przebiegła obok naszej karawany, kilku konnych puściło się za nią w pogoń, lecz wnet przepadła w głębokiej gąszczy strumienia, porosłego wysoką trawą. Druga na widok jednego z moich ludzi, równie szybko skryła się w zagłębieniu łożyska wyschłego oddawna strumienia. Tym razem miałem nadzieję, że się jeszcze okaże; rzeczywiście po chwili w całym pędzie zjawiła się na kamienistym brzegu z przeciwnej strony. Niefortunną swoją ucieczkę przypłaciła życiem.

Hjeny i szakale, jako zwierzęta nieczyste, żarłoczne, żywiące się trupami padłych zwierząt, są w wielkiej pogardzie u Somalisów a sportmeni nie uważają ich nawet za godne kuli. Zastrzeliłem jedno z tych trwożliwie i zdradziecko przesuwających się zwierząt, pewnego dnia rano, gdyśmy wyjeżdżali z noclegu. Nie strzelałem potem do nich, jakkolwiek widziałem ich sporo. Niepodobna się oprzeć jakiemuś okropnemu, przejmującemu do szpiku kości wrażeniu, słysząc wstrętne śmiechy hjen (tak się to wycie hjen zbliża do ironicznego ludzkiego śmiechu) gdy obsiędą napotkaną padlinę. Przeciwnie wycie szakalów, podczas jasnych, księżycowych nocy, zupełnie nie różni się od wycia szakalów z prerjów północnej Ameryki.

Coudenhove miał szczęście spotkania dwóch dzikich psów, z których jednego zabił, był to okaz niezmiernie rzadki.

Żyrafy, to jedyne, olbrzymie zwierzęta, jakie widzieliśmy, ale nie ubiliśmy żadnej. Po dwakroć zabierałem się do strzału i po dwakroć napróżno. Przeszkodzili mi w tem, raz moi ludzie właśni, drugi raz wrodzy zawsze Gallasowie, którzy pojawili się, wydając okrzyki wojownicze, czem odstraszyli żyrafy.

Jak już wspomniałem, byłem zmuszony opuścić tak niegościnny, nieprzyjacielski kraj, pocieszając się tem jedynie, że kiedyś spotkam żyrawy w ojczystem ich miejscu.

## Ze świata tonów.

*Koncert Towarzystwa muzycznego.* Wśród powodzi koncertów, jaka nas w tym roku nawiedziła, doczekaliśmy się wreszcie Potopu. Taki bowiem tytuł ma kompozycja Saint-Saënsa, stanowiąca punkt ciężkości piątkowego koncertu Towarzystwa muzycznego.

Całość biblijnego tego opowiadania z trzech części złożonego, które wypełniają: recytatywa, arje, chóry, oraz ustępy instrumentalne — ma zakrój małego oratorjum. Kto jednak zna dzieła Saint-Saënsa a zarazem jego upodobanie do opisowości i świetności, ten z góry mógł być przekonanym, że powodem, skłaniającym go do napisania „Potopu". nie był popęd religijny, ale nadarzająca się sposobność do rozwinięcia szerokiej a wspaniałej malowniczości, jaką olbrzymi dramat, wstrząsający całą ludzkość przedstawia.

Po fugowanem preludjum instrumentalnem, posiadającem cantilenę tak wysokiej piękności, iż przebaczyć można kompozytorowi, jeżeli od motywu tego oderwać się nie może i kilkakrotnie w ciągu dzieła do niego powraca, poeta prowadzi nas do pierwszego obrazu, gdzie upadek rodu ludzkiego, gniew Boży i przymierze z Noem opisuje. Obraz drugi przedstawia potop, — ostatni — wyjście z arki i przebłaganie Boga.

Pod względem artystycznego znaczenia obraz pierwszy wydaje się nam najszczęśliwszym; znajdujemy tutaj wydatniejsze niż gdzieindziej traktowanie tak głosów pojedynczych, jak i mas, a treść melodyjną żywszą i oryginalniejszą. W całej tej części kompozytor każe milczeć instrumentom dętym, aby je zachować na spotęgowanie efektów, potrzebnych do odmalowania potopu. Widzimy go też tutaj w swoim żywiole, przystępującego ochoczo do dzieła z całym przyborem instrumentacji, z całym przepychem kolorytu, na jaki czasy nasze się zdobyły. Prawdziwa powódź zuchwałych harmonij, wyszukanych rytmów i akordów, łączy się z druzgocącą potęgą puzonów, trąb i kotłów, aby wywołać grozę żywiołów, aby uwydatnić krzyk rozpaczy skazanych na zagładę mieszkańców ziemi, ryk potworów i unoszący się ponad tem wszystkiem głos anioła pomsty. Jak widzimy, zakrój był czysto potężny, żądze niemal tytaniczne, a wrażenie, jakie obraz ten sprawia, chyba do uczucia zmory, piersi przygniatającej, przyrównać można.

Wreszcie w części trzeciej wszystko powraca — do spokoju. Ale też z odpłynięciem wód wezbranych następuje wysuszenie siły twórczej u Saint-Saënsa. Pędzel jego słabnie i to tam właśnie, gdzie poeta dziękczynnemi hymnami lub pozdrowieniem natury kompozytora do lotu podniosłego zachęcał. Mimo czepiania się Symfonji pastoralnej Beethowena, ogień natchnienia nie chce się dłużej palić a nawet temat użyty w połowie końcowej fugi, komiczne prawie sprawia wrażenie.

Jedynie chwila powrotu gołębia do arki, gdzie sama pieśń bez słów drży w spokojnem powietrzu, nie jest pozbawioną powabu i zwiększa liczne piękności partycji, znamionującej w kompozytorze ducha, który za nowemi odkryciami w rozległej dziedzinie Sztuki muzycznej śledzić nie przestaje.

Było do przewidzenia, że wznowienie trudnego tego dzieła w obecnych warunkach intencji kompozytora zrealizować nie zdoła. Jeżeli jednak nie obeszło się bez rażących usterek z powodu niewczesnego atakowania i braku należytej spójni pomiędzy orkiestrą, a masami wokalnemi, z drugiej strony nie brakło także chwil szczęśliwych, że wspomnimy tylko o arji i pięknie przez p. Cordier frazowanej, tudzież odegranem na wstępie przez orkiestrę 13 pułku preludjum z solem skrzypcowem, któremu smyczek p. Hocka należną ekspresję nadać umiał.

Zalety orkiestry tej na ciężką pracę tego wieczora skazanej, uwydatniły się widoczniej jeszcze w Suicie Griega, a właściwie w szeregu ustępów instrumentalnych, napisanych do tragedji Sigurd Jorsalfar. Jak w ogóle u Griega, tak i tutaj odgłos pieśni skandynawskiej znalazł swoje odbicie; główny ołówi interes drobnych tych utworów, pomiędzy któremi Intermezzo nie jest pozbawionem pewnej poetyczności, tkwi w kolorycie instrumentacji, rozwijającej się w końcowym Marszu w świetność prawdziwie olśniewającą.

Zwracając się do numerów solowych programu mamy do zaznaczenia:

1). że p. Ludmiła Strokówna posiada głos piękny, szlachetny, którym o tyle włada, o ile to da się zrobić bez uczucia.

2). Ave Maria Bach-Gounoda, jest utworem nazbyt często u nas śpiewanym, aby p. Cordier potrzebowała z powodu kompozycji tej sprzeniewierzać się repertoarowi dramatycznemu, w którym talent jej celnje.

3). Że Koncert skrzypcowy odegrany przez p. Hocka z towarzyszeniem orkiestry... Nie! — O p. Hocku nic nie powiemy, bo ten chór pochwał, towarzyszący niezmiennie przy każdem jego wystąpieniu, chyba sprzykrzyć się już musiał równie sympatycznemu skrzypkowi, jak dzielnemu dyrygentowi.

*St.*

## MODY.

*O objadach proszonych.*

II.

Goście schodzą się na kilka minut (do kwadransa) przed godziną oznaczoną w zaproszeniu; przeznaczając miejsca, gospodarstwo powinni uważać, aby nie umieścić obok siebie lub vis à vis osób, będących w nieporozumieniu, albo też obok osoby starszej, pobożnej, człowieka młodego, sceptyka, zwolenniczki flirtu obok uczonego w starszym wieku — to byłoby śmiesznością i nietaktem.

Przechodząc do sali jadalnej, gospodarz podaje rękę najpoważniejszej damie i przechodzą pierwsi, za nimi idą inni goście — mężczyzn gospodarz powinien uprzedzić, którą z dam mają prowadzić, gospodyni domu idzie na końcu, zwróciwszy się do wyższego stanowiskiem lub wiekiem między pozostałymi.

Przy wystawnych objadach nazwiska gości piszą się na lewej stronie menu, które odwraca się po zajęciu miejsc. Menu bardzo ozdobne właściwe są na uroczystości solenne, w innym razie wystarczy fantazyjny rysunek atramentem chińskim, naszkicowany wprawną ręką gospodyni lub jej córki.

Każdy mężczyzna obowiązany jest zajmować się swoją sąsiadką, bez przesady i zbytniego nadskakiwania, ale grzecznie uprzedzając wszystkie życzenia zanim są wypowiedziane i utrzymując rozmowę. (Nie wypada jeść dużo chleba).

Wina powinny być dobre ale nie w zbyt wielu gatunkach; białe wino po zupie — dalej dwa gatunki czerwonego, burgundzkie i bordeaux, hiszpańskie wino przy deserze. Szampańskie wino jako zbyt drogie, u nas rzadziej podawane, ale kogo stać na ten zbytek, to podaje się nie jak niegdyś przy leguminie, ale zacząwszy przy pieczystem, dalej do wyboru z innemi gatunkami, mrożone lub nie. Pięknością wyrobu i kształtu odznaczają się obecnie serwisy szklane; do win deserowych śliczne są karafki ujęte w delikatną srebrną oprawę z przykrywką. Kieliszki różnych kształtów odpowiednio do gatunku wina, szerokie na niskiej podstawie, albo na wysokiej zdobne monogramem i koroną z emalji szafirowej albo z monogramem grawerowanym. Do szampańskiego wina modne kieliszki weneckie emaljowane kolorowo; nowość stanowią kryształowe szlifowane kieliszki trójkątne. Do hiszpańskich win służą karafki kryształowe z prześlicznym kształtem czworokątnym z ozdobami srebrnemi; na krysztale niebieskawego odcienia pięknie odbijają ażurowe ozdoby ze srebra oksydowanego, obejmującego podstawę i szyjkę; kryształ biały zdobią złotem w dwóch odcieniach. Podając ryby trzeba mieć do nich oddzielny serwis z kolorowej porcelany, co stanowi ładne urozmaicenie wśród białej porcelany. — Wielu panów nie lubi objadować bez sera, nprzejma gospodyni pamięta o zadowoleniu swych gości i do sera każe podać małe bułeczki.

Gospodyni domu pierwsza daje znak do powstania i wtedy ona pierwsza przechodzi do bawialnego pokoju. Kawę czarną podają w innym pokoju, gdzie towarzystwo jest połączone i panowie mogą palić; przy kawie gospodarz domu nalewa likiery. Wracając do salonu, panie wkładają rękawiczki zdjęte do objadu — jeść objad w rękawiczkach jest zupełnie nieprzyjęte.

## SPORT.

— „Ski.“ Narodowym sportem Norwegczyków jest „ski.“ Corocznie wyścigi odbywają się w pobliżu Chrystjanji, na które zjeżdża też mnóstwo Niemców, a zwłaszcza Anglików. Zapasy takie toczyły się 17-go i 18-go m. m. wobec całej królewskiej rodziny. „Ski“ (wymawia się „szi“) są to łyżwy (właściwie sanki) z drzewa jesionowego, zagięte w noskach, długości stóp ośmiu, a grube na $^3/_4$ cala; pośrodku są rzemienie, któremi się je do nóg przytwierdza. Przy wstępowaniu na góry, używane są tyki — przy schodzeniu niektórzy aż na dwóch się opierają, co wygląda zdaleka na chwiejny chód starców. Wstępowanie na wyżyny jest bardzo trudne, wymaga wielkiej zręczności i siły. Wszyscy w Norwegii używają tego środka lokomocji, włościanie podczas zimy i bardzo obfitych śniegów nie mogliby się dostać inaczej z jednej wioski do drugiej. Damy, przybrane zazwyczaj do tego sportu w krótkie granatowe spódniczki, sięgające do kolan, wyglądają zgrabniej od mężczyzn. Przy takiej jeździe używane są buty wysokie ze skóry reniferów, włosem na wierzch zwróconej, aby śnieg nie pozostawał na obuwiu. Wyścigi doroczne odbywają się w Holmenkollen, na stoku góry, podszytej sośniną, a wysokiej na 1.000 stóp nad poziom morza. Miejscowość ta leży o cztery mile angielskie od stolicy. Jest tam senatorjum i mnóstwo restauracyj z widokiem na wspaniały *fjord* chrystjański. Zapasy są dwojakiego rodzaju: wyścig dystansowy i skakanie. Nagrody udzielane są za szybkość również, jak i za zręczność i elegancję ruchów.

Wyścig dystansowy odbył się tym razem na przestrzeni piętnastu kilometrów, czyli około $9^1/_2$ mili, przez lasy sosnowe pod górę, a potem w dolinę. Tor oznaczono szkarłatnemi flagami, zawieszonemi u drzew co paręset metrów. W rozmaitych punktach stali członkowie komitetów dla kontrolowania, czy wyścig odbywa się w warunkach prawidłowych i czy współzawodnicy nie skracają sobie drogi; wybrano najuciążliwszą nadzwyczaj stromą. Dzień był pogodny, mroźny, termometr wskazywał $10^0$ poniżej zera, wedle Celsiusa. Najlepszy bieg trwał 1 godz. 22 m. 5 s. i dokonany został przez Hansa Johanse z Nydalens Skiklub. Do wyścigu stanęło 200 współzawodników, przybyłych z najrozmaitszych stron kraju, niektórzy o mil 150.

Nazajutrz odbył się konkurs skakania przy olbrzymim napływie publiczności; prawie wszyscy przybyli na „ski“. Naprzeciw góry, na zamarzniętem jeziorze ustawione były ławy w półkole, na parę tysięcy widzów. Loża królewska znajdowała się naprzeciwko miejsca, z którego zapaśnicy mieli skakać. Góra w tem miejscu jest bardzo stroma. Urządzono małe platformy dla stopniowego zeskakiwania. Największy skok miał mieć $29^1/_2$ metra, czyli około 96 stóp, lecz nikt go nie dokonał. Pierwszą nagrodę zyskał Nordal Lunde, z Kongsberg Skiklubu, chłopak dziewiętnastoletni, zeskoczywszy z wysokości $22^1/_2$ metr., czyli około 72 stóp. Drugą nagrodę udzielono Chrystjanowi Staib, z Chrystjanii, 18-letniemu młodzieńcowi; ten zeskoczył z wysokości 22 metrów. Każdy z ubiegających się, ma prawo do dwukrotnej próby. Ogólnie przyjętym systemem przy skakaniu jest mieć nogi podgięte, korpus naprzód podany, ręce przy boku. Wielu pada na głowę. Wypadki jednak są stosunkowo rzadkie, gdyż jezioro pokryte grubą warstwą miękkiego śniegu. Na nagrodę przeznaczone są nie pieniądze, lecz przedmioty sztuki; sam król je rozdaje zwycięzcom.

## ROLNICTWO.

Ochraniajcie pożyteczne zwierzęta! Jeźli się zważy, że lud nasz nieoświecony z przesądu ochrania zwierzęta szkodliwe, a tępi bez miłosierdzia każde zwierzę pożyteczne, nie można za często przestrzegać i napominać, aby ochraniano zwierzęta pożyteczne. Żeby zaś lud wiedział, które zwierzęta są pożyteczne, tego uczyć powinna szkoła, tego trzeba uczyć także w kościele: Nie odbieraj zwierzęciu bez potrzeby życia, boś mu go nie dał.

Pewien Anglik, który dłuższy czas przebywał w naszym kraju, powróciwszy do domu, opowiadał, jako rzecz szczególną, którą sam zauważył, że w Polsce lud ochrania zwierzęta szkodliwe, a tępi pożyteczne jak np. ochrania bociana, a tępi bez miłosierdzia kreta. I w istocie, kto rzeczy bliżej nie bada, ten wierzy, że bocian, zwiastun wiosny, kroczący poważnie po rolach, łąkach i bagnach i zbierający żaby, jaszczurki i węże, że to nasz miły i pożyteczny ptak. Kto jednak baczniej przypatrzy się jego życiu, pozna, że jest to wielki szkodnik.

Przed oknami mam gniazdo bocianie, widzę więc co dzień jak się on zachowuje. W początku jego pobytu na gnieździe, nic tak szczególnego w oczy nie wpada, ale proszę patrzeć na jego sprawki od chwili, gdy zobaczywszy czworo młodych z radości podskakuje na gnieździe i co chwila odlatuje, by na gniazdo z rozmaitą zdobyczą powrócić, a im zaś większe widzi swe dzieci, tem pilniejszy w przynoszeniu im pokarmu. Ponieważ ma w pobliżu staw, wchodzi przeto pomaleńku i ostrożnie w wodę, stoi w niej bez poruszenia, a gdy zobaczy, że ryby poczynają się około czerwonych jego nóg gromadzić, zapuszcza w wodę swój długi dziób, a połknąwszy kilkanaście ryb spieszy na gniazdo i rozdziela je między dzieci. Potem leci w łąki i w pola, skąd znosi całe gniazda z pisklętami: skowronków, przepiórek, kuropatw i czajek.

W pobliżu mego mieszkania był las starych dębów i brzostów z dziubłami, w których gnieździły się szpaki, dudki i inne ptaki. We wrześniu stada szpaków siadywały na pastwiskach, na drzewach w pobliżu wsi i napełniały powietrze wesołym świergotem: gdy las wycięto ani jeden szpak więcej się nie pokazał: im mniej lasów, im mniej wielkich rozłożystych drzew, tem mniej pożytecznych ptaków, tem więcej myszy, tem więcej owadów. Przeszłego roku wziąłem 10 rozpierzłych sikorek z gniazdka i przeniosłem je w klatce do ogrodu. Ledwom klatkę zawiesił na drzewie, poczęły je rodzice karmić przez szczeble. Z zegarkiem w ręku obserwowałem i zauważyłem, że każde z nich co dwie minuty wracało z jakimś robaczkiem do klatki i to cały dzień bez przerwy od świtu aż do zmroku. Dwie więc sikorki przyniosły dzieciom na godzinę 3600 owadów, a więc przez cały dzien 57.600, a ponieważ karmiły dziesięcioro młodych przez 30 dni, to spotrzebowały na to 1,728 000 owadów, krom tego, co same zjadły. To jest najwymowniejszy dowód, co warta jedna para sikorek. Podobnie jak sikory, służą człowiekowi w tępieniu rozmaitych owadów szkodliwych: wszystkie pokrzywki, jaskółki, pliszki, słowiki, czerwonoogonki, raszki, skowronki, dzięcioły, szpaki, wilgi, trznadle, kukułki, zięby, kosy. Inne większe ptaki, jak: sowy, gawrony, wrony i sroki tępią nietylko większe owady, ale myszy, świerszcze i pędraki.

Do ssaków i płazów, które przez tępienie owadów i szkodliwych zwierząt, pożytek przynoszą rolnikom i ogrodnikom należą: Gacek, który w zwinnym locie o zmroku chwyta rozmaite ćmy, chrabąszcze, muchy i inne owady, Kretomysz, jest bardzo żarłoczną, a żyje tylko robactwem i owadami. Kret, który nieustannie tępi pod ziemią pędraki i inne robaki, a nieubłaganym wrogiem jest dżdżowników. Ponieważ w ogrodzie robi kopce, łatwo się go pozbędziesz przez włożenie w otwór kopca kawałka płótna zmaczanego w nafcie lub w karbolu. Jeż tępi myszy polne i domowe, chrabąszcze różne robaki, napada węże i zjada nawet żmije. W domu chowany poluje tak dobrze jak kot na myszy. Za tyle usług można mu przebaczyć, że czasem na deser zje jakiś owoc, który znajdzie na ziemi. Jeżowi prawie nikt nie przebacza, bywa bez litości zabijany, dla tego też spotyka się go coraz rzadziej. Tchórz tępi szczury, myszy, chrabąszcze, ślimaki, szarańcze, w bliskości jednak kurników nie może być cierpianym, jako zacięty wróg drobiu. Łasica, zażarty wróg wszelkiego rodzaju myszy i szczurów, ale przytem szkodnik, bo zjada młode ptaki i nie tylko ptasie ale i kurze jaja rabuje, mimo to, zasługuje na ochronę. Bursuk tępi myszy bez miłosierdzia, a że lubi i winogrona, to nam nie szkodzi, zresztą po dobrym mięsnym objedzie nie tylko jemu smakuje wino. Z płazów zasługują na ochronę: zielona żabka, ropucha, jaszczurki, padalec, czyli wąż pierścieniowy, zaskroniec, żmija pospolita. Wszystkie te płazy żyją różnemi owadami, robakami i ślimakami, są więc bardzo pożyteczne.

Kto ochrania pożyteczne stworzenia, przyczynia się do pożytku społeczeństwa, kto je tępi, lub też tępieniu nie przeszkadza, ten sprzeciwia się zamiarom samego Boga. Dla tego Niemiec mówi: „Kto nie miłuje ptaków i kwiatów, ten nie jest człowiekiem“. Niemcy też z zamiłowaniem chodują kwiaty, w zimie podają ptakom pokarm, a gdzie brak drzew z dziubłami, tam wystawiają w ogrodach na drzewach sztuczne gniazdka dla tych ptaków, które zwykły w dziubłach się gnieździć.

Pod Krakowem d. 5 marca 1895.

*Przyjaciel pożytecznych zwierząt.*

## Literatura zagraniczna.

**Le Vaticane**. *Les Papes et la civilisation; le gouvernement central de l'Eglise, p. Georges Goyau, André Pératé et Paul Fabre.* (Firmin Didot. Paris, 1895). — Oto jedno niezaprzeczenie z najlepszych dzieł tego rodzaju, jakie się ostatniemi czasy pojawiły. Łączy ono w sobie wielkie bogactwo treści z prawdziwym artyzmem wykonania licznych rycin. Autorami są trzej członkowie francuskiego „l'Ecole de Rome“. Wstęp wyszedł z pod pióra J. E. Kardynała Bourret, epilog zaś hr. de Vogüé. „Jest to — pisze Kardynał Bourret — uczone studjum i doskonała synteza Kościoła i Papiestwa i onego potężnego wpływu, jakie oboje wywarli nie tylko na chrześcjanizm, ale i na cały świat aż do naszych czasów. Cała książka obejmuje jednocześnie historję, filozofję, sztukę i literaturę. Mało znam prac, któreby z większą dokładnością i znajomością przedmiotu, z duchem bardziej podniosłym oddały wielką ideę chrześciańską, oraz przeistoczenia, jakie ona spowodowała“.

Pierwszą i drugą część dzieła opracował p. Goyau. W pierwszej, zatytułowanej: „Vue général de l'histoire de la Papauté“, daje świetny obraz papieztwa, począwszy od św. Piotra aż do Leona XIII. P. Goyau mniej wchodzi w szczegóły biograficzne, natomiast z pod jego pióra wychodzą skończone postacie Papieży w oświetleniu ich działalności, wpływu i genjuszu. Druga część: „Le Gouvernement central de l'Eglise“ dotyczy św. Kolegjum, konsystorzy, konklaw, kongregacyj itd. Autor nie pomija przytem najdrobniejszej gałązki potężnego drzewa administracji kościelnej. Część trzecią: „Le Papes et les arts“ opracował p. André Pératé. Widzimy tutaj Papieży jako władców w charakterze mecenasów Sztuki i literatury.

Autor opisuje Rzym średniowieczny z jego arcydziełami, których twórcy stali pod ojcowską opieką Papieży; wiedzie następnie czytelnika przez wspaniałe sale Watykanu, bazylikę św. Piotra, muzea, bibljoteki, a nawet wprowadza do otwartych dla badań naukowych dzięki Leonowi XIII archiwów watykańskich. [illegible] artystyczna, składająca się z wybornych reprodukcyj, licznych portretów i w ogóle około 500 ilustracyj, wykonanych wspaniale, jest zasługą p. Fabre'a. W epilogu hr. de Vogüe kreśli przepiękną apologję owej Boskiej instytucji, która pomimo przeciwności wiekowych, wśród wstrząśnień, rewolucyj, zachowała swoją nieśmiertelną młodość, swój majestat, swój wreszcie urok i wpływ jako mistrzyni dziejów cywilizacji. Pożądanem byłoby, aby to piękne i wspaniałe dzieło znalazło polskiego tłomacza i nakładcę.

# KRONIKA.

*Kraków dnia 10 marca.*

**Kalendarz kościelny.** Dziś Czterdziestu męczenników, jutro Konstantego Wielkiego, pojutrze Grzegorza Wielkiego papieża.

Jutro, w kościele Marjackim, kazanie o godz. 10-tej wypowie ks. Stefan Skoczyński, sumę następnie odprawi ks. J. Krajewski.

**Kalendarz myśliwski.** Wolno polować na jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), dzikie kaczki i lisy.

**Kalendarz rybacki.** Przez cały miesiąc marzec nie wolno łowić raka samca i samicy, a zaś od 16-go boleni, lipieni i głogawic. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze między godz. 9 a 10 i 2 a 3 po południu można łapać na wędkę: pstrągi, łososie, karpie, płotki, czerwonki i babki.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 5, zachód przypada na godz. 5 min. 37; długość dnia 11 godzin, 32 minut.

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada jutro o godzinie 4 min. 37 rano. Zaś o godzinie 2 min. 53 tarcza księżyca poszaie się zanurzać w cień ziemi i rozpocznie się całkowite zaćmienie słońca, którego koniec o godzinie 6 min. 25 rano.

Temperatura rano stopni — 9 C.

---

**Rocznice historyczne.** Od podziału Polski między synów Bolesława Krzywoustego, aż do Zygmunta I tworzyło Mazowsze osobne księstwo w lennym stosunku z Polską pozostające. Z biegiem czasu rozpadło się na dzielnice: czerską, płocką i warszawską. Książęta mazowieccy niechętni byli Jagiellonom, którzy im drogę do tronu polskiego zaparli i dlatego z dworem polskim dość naprężone bywały stosunki. Na początku XVI w. dwaj jeszcze pozostali Piastowicze z linji mazowieckiej, a to książęta: Stanisław i Janusz. W sierpniu 1524 umarł ks. Stanisław, a 19 marca 1526 ks. Janusz. Mazowszanie do swej odrębności i krwi swoich książąt przywiązani, usiłowali utrzymac samoistność Mazowsza pod księżniczkami, których dwie pozostało, a w żalu po stracie swych panów szerzyli podejrzenia, jakoby ks. Janusz zginął od trucizny, zadanej mu z woli królowej Bony. Król Zygmunt I. zjechał do Warszawy, kazał zbadać przyczynę śmierci ks. Janusza, przyczem pokazało się, że umarł na familijną chorobę, tj. na suchoty, wyposażył hojnie księżniczki mazowieckie i wcielił Mazowsze do Korony.

---

Po ogłoszeniu dyktatury Langiewicza w Goszczy dnia 10 marca ruszył cały oddział do Sosnówki, gdzie stanął na noc, a nazajutrz dnia 11 marca 1863 roku, odbył się przegląd tej armji polskiej, a największego z oddziałów powstańczych. Oddział ów miał następujące siły: dwa pułki piechoty w sześciu bataljonach, po 3 bataljony na pułk. Bataljon każdy miał dwie kompanje strzelców i jedną kompanję kosynierów, a liczył około 450 ludzi, zatem wszystkie sześć bataljonów liczyły 2700 żołnierzy. Prócz tego miała piechota bataljon żuawów z dwu kompanji po 200 ludzi liczących złożony, czyli 400. Cała piechota liczyła więc 3100 wojowników. Konnica, złożona z dwu pułków, tworzyła jedną brygadę, a liczyła 600 szabel. Dodawszy do tego obsługę furgonów, adjutantów, sztab, żandarmerję obozową, razem w liczbie około 200 ludzi, otrzymamy cyfrę 3900. Oto były siły Langiewicza po ogłoszeniu dyktatury. Szefem dywizji był jenerał Antoni Jeziorański, brygadą pieszą dowodził pułkownik Śmiechowski, brygadą konnicy jenerał Czapski; szefem kwatermistrzowstwa był jenerał Waligórski, szefem sztabu pułkownik Władysław Bentkowski, szefem intendentury pułkownik Tomasz Winnicki. Pułkami dowodzili: pierwszym piechoty pułkownik Czachowski, drugim pułkownik Dąbrowski; pierwszym konnicy pułkownik Ulatowski, drugim hr. Ludwik Mycielski; bataljonem żuawow komenderował pułkownik Rochebrun.

Najpiękniejsze nadzieje wiązały się z tym oddziałem, ale w niespełna dwa tygodnie rozbiło się wszystko przez brak karności i wytrwania, skoro Langiewicz przez Wisłę do Galicji się przeprawił.

---

**Kupujcie tylko u chrześcijan!**

---

**Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!**

---

**Dnia 17 b. m. wyjdzie nadzwyczajny numer *Głosu Narodu* w 15.000 egzemplarzach. Ogłoszenia do niego Administracja już teraz przyjmuje.**

---

**Na gimnazjum polskie w Cieszynie** przysłali p. Stanisław Neuwert 1 złr., i „Szlązak w Galicji“ 10 złr.

**Do społeczeństwa polskiego.** Sprawa śląska, sprawa uratowania naszych kresów zachodnich, w ostatnich czasach wielkiego nabrała rozgłosu.

Społeczeństwo polskie dało obfitemi składkami na rzez gimnazjum polskiego w Cieszynie podziwienia godny dowód solidarności w walce o sprawę narodową.

Gimnazjum to ma wykształcić dzielny zastęp inteligencji narodowej, przyszłych przywódców ludu. Lud ten atoli sam nie ma odpowiedniego pokarmu duchowego. Na każdym kroku brak środków do pracy nad oświeceniem szerokich warstw ludności. Mała liczba bibljoteczek w kraju istniejących, nadzwyczaj słabo jest wyposażoną. Lud garnie się do czytania i oświaty, ale książek nie ma. Zakładanie „Czytelń“ i „Kółek rolniczych“, właśnie z tego powodu z wielkiemi połączone jest trudnościami.

Czesi, którzy w ostatnich czasach z całą siłą rzucili się na nasz Śląsk, by go dla siebie pozyskać, w krótkim nadzwyczaj czasie zebrali kilka tysięcy książek dla bibljotek ludowych. Obrona nieświadomego siebie po wielkiej części ludu śpiesznej wymaga akcji i pomocy.

Wobec tego odzywamy się do ofiarności i wspaniałomyślności całego narodu polskiego.

Odzywamy się nasamprzód do wszystkich księgarń polskich. Księgarze nasi w pierwszym rzędzie powinni tutaj spełnić obywatelski i patrjotyczny obowiązek.

Odzywamy się do wszystkich rodaków, posiadających większe lub mniejsze bibljoteki prywatne, często nieużywane, by złożyli choćby skromną ofiarę na ołtarzu dobrej sprawy.

Jako młodzież zaś odzywamy się wkońcu gorąco do serc młodzieży polskiej, by spieszyła z darem dla ludu swego: tu jest pole, na którem może i powinna dowieść, że w sprawie ojczystej „czynów potężną mową mówić zdolna“.

Lud śląski, po części trochę oczytany, należy przeważnie do stanu rolniczego, w mniejszej liczbie do sfery robotniczej. Najbardziej rozchodzi się więc o doborową literaturę powieściową i o książki pouczające bądź ogólnej, bądź specjalnej treści. Niech się lud śląski raz przekona, że i jego naród — nietylko Niemcy — posiada wszechstronne piśmiennictwo, którem się chlubić może.

Prosimy wszystkich czytających o gorliwe poparcie naszej prośby w jak najszerszych kołach.

Wszelkie przesyłki prosimy nadsyłać na ręce wiceprezesa naszego stowarzyszenia, p. a. Buzek Józef, słuch. praw w Krakowie, ul. Sebastjana, l. 22, I piętro.

Za wydział Stowarzyszenia akademików polskich na Śląsku „Znicz“:

*K. Kołek* prezes. *Wład. Michejda* sekretarz.

W Cieszynie, (Śląsk austr.) d. 8 marca.

**Słuszna skarga.** Otrzymaliśmy pismo następujące: „Jesteśmy robotnicy kominiarscy starający się napróżno od kilku lat o wakujące koncesje majstrów kominiarskich w mieście Krakowie. Kwalifikacje nasze fachowe, oraz wszystkie żądane przez Magistrat legitymacje nie pozostawiające nic więcej do życzenia, jużeśmy przedłożyli, dlaczego więc mimo licznych urgensów a nawet podań do Namiestnictwa, sprawa nasza dotąd nie została załatwioną? Czy może panowie Radcy miejscy przez to długie czekanie chcą nam odebrać wszelką nadzieje, a tymczasem wakujące koncesje oddadzą swoim pupilom, którzy oprócz majątków poważnych, posiadają dosyć zaszczytów? W takim razie Magistrat widocznie nie życzy sobie majstrów fachowo zdolnych, starających się o bezpieczeństwo miasta i dobro obywateli, tylko chce mieć paniczów, dobrych do pogawędki przy kieliszku szampana. *Kandydaci na majstrów w Krakowie*“.

**W Sukienicach** na wystawie obrazów jutro, w niedzielę o godzinie $12^1/_2$ w południe „Harmonja odegra następujące utwory: Marsz z operetki „Herzbub“ F. Wagnera; „Król dziadów“, polonez A. Wrońskiego; wyjątki z opery „Halka“ Moniuszki: „Historyczne śpiewy i marsze polskie z r. 1830“, zebrał i zharmonizował p. W. Ondraczek, kapelmistrz „Harmonji“, a zawierające między innemi: 1) „Cześć polskiej ziemi“, 1) „Polska powstająca“, 3) „Marsz Gwardji honorowaj“, 4) „Pieśń kowala“, 5) „Marsz Skrzyneckiego“, 6) „Marsz Kosynierów“, 7) „Orzeł biały“, 8) „Pieśń Filaretów“, 9) „Strój polski“, 10) „Sygnał kawalerji“, 11) „Sygnał wojenny“, 12) „Marsz kawalerji“, 13) „Zgon jenerała Sowińskiego“, 14) „Litwinka“.

**Repertoar teatralny.** Dziś w niedzielę 10 bm. „Hanusia“ (Hanneles Himmelfahrt), senne marzenie w dwóch oddziałach Gerharta Hauptmanna z niemieckiego w przekładzie Marji Konopnickiej, po raz ósmy, zakończy przedstawienie „Dożywocie“, komedja w 3 aktach wierszem Al. hr. Fredry. W poniedziałek 11 bm. Koncert na rzecz Przytuliska dla weteranów z r. 1863/4, w którem artyści odegrają „Z powrotem“, obraz dramatyczny w dwóch odsłonach W. Sawiczewskiego i „Jeden z ostatnich“, obrazek dramatyczny w jednej odsłonie Zwiłkowskiego. We wtorek 12 bm. „Nauczycielka“, komedja w 4 aktach Wł. hr. Koziebrodzkiego (po raz wtóry), występ p. Antoniny Hofmann. W środę 13 bm. „Intratna posada“ (Łapownicy), komedja w 4 aktach Al. Ostrowskiego, przełożył z rosyjskiego Gliński. W czwartek 14 bm. „Nauczycielka“ (po raz trzeci), występ p. Antoniny Hoffmann. W piątek 15 bm. „Harde dusze“, sztuka w 2 aktach Zygmunta Sarneckiego (przedstawienie popularne). W sobotę 16 bm. „Górą Radziwiłł!“, widowisko sceniczne w 7 obrazach Adolfa Walewskiego z muzyką E. Urtanka. (nowość). W niedzielę 17 b. m. „Górą Radziwiłł!“ po raz drugi.

**Dla wysłużonych podoficerów** wakują: 1) jedna posada woźnego przy dyrekcji policji w Krakowie; 2) jedna posada kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Mszanie dolnej, ewentualnie takaż sama w ciągu terminu konkursowego opróżnić się mogąca posada przy innym sądzie powiatowym w okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego; 3) jedna posada sługi przy katedrze chemji patologicznej na Uniwersytecie w Krakowie. Podania o nadanie tych posad należy wnosić: ad 1) do 15 b. m. do dyrekcji policji w Krakowie; ad 2) do 16 b. m. do prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu; ad 3) do 31 bm. do senatu akademickiego w Krakowie.

Oprócz powyższych, wakuje po za granicami kraju jeszcze wiele innych posad urzędników manipulacyjnych i sług urzędowych, zastrzeżonych dla wysłużonych podoficerów. Bliższych wiadomości co do warunków i dotacyj, zasięgnąć mogą kompetenci we właściwych starostwach.

**Ewidencja katastru gruntowego.** Minister skarbu mianował w urzędzie dla utrzymania ewidencji katastru gruntowego: Starszymi inspektorami w VII klasie rangi starszych inspektorów II klasy: Jana Prawdę, Jana Szumskiego, Jana Macaka, Jana Floegla, Franciszka Dudka, Antoniego Wessely, Ignacego Staraniewicza, Karola Schlimmera, Aleksandra Inchiostri i dyrektora instytutu litograficznego państwowego Antoniego Ślosarka.— Inspektorami w VIII klasie rangi inspektorów: Jakóba Schimana, Leopolda Kubina, Wilhelma Schneeweissa. Włodzimierza Wołoszyńskiego i Cyprjana Lanę.—Starszymi geometrami pierwszej klasy w VIII klasie rangi starszych geometrów: Józefa Koubka, Marcina Grossauera, Konstantego Bednara, Karola Lenscha, Jana Zeleny'ego, Józefa Fuchsa, Karola O'Lynch van Toveu, Jana Hedanka, Jana Kerauscha, Antoniego Wundera, Jana Ziskę, Jana Kokescha, Adolfa Beera, Antoniego Spannbauera, Karola Wostrowskiego, Franciszka Tarnawskiego, Józefa Glejtzmana, Józefa Czerwenkę, Franciszka Tejrowskiego, Józefa Jańskiego, Jana Małego, Karola Pribodę, Wilhelma Kaufmanna, Al. Ritscha, Karola Mertha, Piotra Orasche, Aleksandra Fellnera, Adama Czajkowskiego, Antoniego Luegmajera, Jana Zahaureka, J. Lecha, K. Pexidera, J. Jelinka, A. Ant. Kostlivego, Jana Ridi, Jana Mirkvicka, Florjana Müllera. Jana Siebera. Franciszka Gołda, Henryka Gerini, Karola Danek, Walentego Seidła, Henryka Scheneka, Franciszka Hanca, Franciszka Jurinka, Jana Ponseta, Andrzeja Pisoni, Jana Knorra, Władysława Biskupskiego, Stanisława Baumanna, Antoniego Buczowskiego, Ignacego Fialę, Włodzimierza Prusa de Jeziery Jezierskiego, Franciszka Furlani, Łucjana Teimera, Hermana Iltera, Adolfa Horaka, Jana Lacknera, Henryka Scheuricha, Ferdynanda Janiczka, Augusta Kaspara, Józefa Beckera, Józefa Maseka, Oltona Lazara, Franciszka Persla, Fryderyka Modreya, Juljana Latkiewicza, Antoniogo Rokitansky'ego, Franciszka Klomsera, Henryka Marry'ego, Marjana Glaczyńskiego, Jana Pulpana, Wacława Steinhäusla.

**Dla seminarzystek.** Dyrekcja seminarjum naucz. żeńskiego we Lwowie ogłasza: Eksternistki, które zamierzają składać egzamin dojrzałości w seminarjum naucz. żeńsk. we Lwowie z końcem bieżącego roku szkolnego, wniosą podania do dyrekcji zakładu (ul. Skarbkowska l. 39) najpóźniej po dzień 31 marca 1895 r. Podania te, należycie ostemplowane, mają zawierać: 1) metrykę urodzenia na dowód ukończonego 19 roku życia, 2) świadectwo zdrowia wystawione przez urzędowego lekarza, 3) świadectwo moralności i 4) krótki opis odbytych nauk, oraz wykaz dzieł do egzaminu przestudjowanych. Podania, wnoszone po upływie oznaczonego terminu, nie będą wcale przyjmowane. Ponieważ zdarzają się wypadki, iż do egzaminu dojrzałości zgłaszają się eksternistki, które jakiś czas uczęszczały do seminarjum naucz., a opuściwszy następnie zakład, nie byłyby jeszcze w pra-

widłowym toku nauki, w chwili zgłoszenia się do egzaminu ukończyły przepisanych kursów czteroletnich, przeto postanowiła Rada szkolna krajowa rozporządzeniem z d. 17 sierpnia 1893 do l. 17690, że takie eksternistki nie mogą być przypuszczane do egzaminu dojrzałości.

**Z armji.** Arcyksiążę Piotr Ferdynand Salvator, mianowany podporucznikiem i przydzielony do służby w 41 pp., przybędzie na stały pobyt do Czerniowiec przed świętami Wielkiejnocy.

**Dr Zdzisław Marchwicki** wyjechał na kilka tygodni ze Lwowa; najpierw udaje się do Wiednia, skąd podąży do Konstantynopola lub do Nicei.

**Ś. p. Andrzej Pruszyński**, artysta-rzeźbiarz, zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 59.

**Aż 300 reńskich!** Rada m. Lwowa uchwaliła na onegdajszem posiedzeniu zamówić cztery portrety tych fundatorów, którzy poczynili dla miasta zapisy wynoszące najmniej 5.000 złr. Otóż te cztery „portrety" — wedle brzmienia uchwały sławetnej Rady m. Lwowa — mają razem z ramami (!) kosztować aż 300 złr. Ciekawa rzecz, któremu mistrzowi powierzy Lwów wymalowanie tych portretów, ale jeszcze ciekawsza, jak one będą wyglądały.

**Urządzenia lornetowe** zaprowadzone zostały z dniem wczorajszym w teatrze Skarbkowskim we Lwowie: w krzesłach oraz w lożach I, II i III piętra i na obu balkonach, za dopłatą 10 centów do każdego biletu. Nowość tę wprowadził do teatru lwowskiego przedsiębiorca warszawski p. Pik.

**Na tropie mordercy.** Jak sobie czytelnicy zapewne przypominają, dnia 11 z. m. zamordowano we Lwowie w piwnicy domu przy ulicy Ormiańskiej, Jana Gorczyńskiego, czeladnika murarskiego z Jaryczowa. Policja w pierwszej chwili aresztowała dwóch chłopaków podejrzanych o popełnienie tej zbrodni, jednakże wykazali oni swoje alibi, to też zostali zaraz wypuszczeni na wolność. Dalsze dochodzenia, jak wiadomo, zwrócone zostały przeciw szwagrowi zamordowanego, Semkowi Tarasiewiczowi, którego żandarmerja z polecenia policji lwowskiej aresztowała we wsi Sieciechów. Okazało się mianowicie, że Tarasiewicz żył w niezgodzie ze swoim szwagrem, często się z nim kłócił, a niedawno rozszedł się z żoną. Głównie szło o płaszcz który Gorczyński zabrał Tarasiewiczowi. W dzień popełnionego morderstwa widziano Tarasiewicza we Lwowie na placu Strzeleckim, czego on znowu się wypiera, twierdząc, że dnia 11. lutego r. b. był w Jaryczowie. Tymczasem jeden ze świadków mieszkających w Jaryczowie widział rzeczywiście tam Tarasiewicza, ale powracającego do Jaryczowa od strony Lwowa. Podczas aresztowania Tarasiewicza znaleziono przy nim 36 zł. Skąd wziął te pieniądze, nie umie on wytłómaczyć. Najważniejszem jest jednak to, że na czapce znaleziono krople krwi. Sąd dał tedy chemikom do zbadania, tak czapkę, jak i pieniądze u niego znalezione. No i chemicy znaleźli na czapce kilka znaków pochodzących z krwi ludzkiej; również na pieniądzach, a to na dziesiątkach i na jednej piątce dopatrzono się krwi ludzkiej. Wobec tego nie ulega już wątpliwości, że Tarasiewicz zamordował swego szwagra i ograbił następnie z pieniędzy które przy nim znalazł.

**Proces o morderstwo** Kazimierza Kościeleckiego, gospodarza gruntowego w Zubrzy, zakończył się przedwczoraj przed trybunałem przysięgłych we Lwowie. Stosownie do wniosku prokuratorji, sąd skazał wszystkich troje oskarżonych o to morderstwo na karę śmierci; będą zatem powieszeni w następującym porządku: najmniej winny Józef Smolnicki najpierw; po nim Jan Smolnicki, a wreszcie jako ostatnia, najwinniejsza, kochanka tego drugiego, a żona zamordowanego, Agnieszka Kościelecka.

**Słynna trucicielka** Onyszkiewiczowa, której zręcznie popełniane zbrodnie i ucieczki z więzienia, swego czasu wielką sensację budziły, nie doczekała się wolności, zmarła bowiem przedwczoraj w więzieniu św. Marji Magdaleny we Lwowie.

**Redaktorem** *Warszawskiego Dziennika* zostaje wiceprezes sądu okręgowego, p. Timanowski, który jednocześnie opuszcza stanowisko w sądownictwie.

**Katastrofa kolejowa.** Onegdaj o godz. 5 m. 30 po południu, strasznego wypadku widownią był dworzec warszawski kolei nadwiślańskiej. Powodem nieszczęścia była lekkomyślność jednego z podróżnych. Na kilka minut przed odejściem pociągu pocztowego do Mławy, około wagonu III klasy na końcu pociągu, w którym znajdowało się około 40 podróżnych, przeważnie żydów, dał się czuć zapach eteru. W chwilę potem rozległ się huk i wnętrze wagonu stanęło całe w płomieniach. Krzyk, zgiełk, rozpaczliwe wołania o pomoc palących się żywcem brzęk wybijanych szyb w podwójnych oknach wagonu, rozległy się w powietrzu, przejmując grozą świadków tego strasznego wypadku. Wieziony przez kogoś balon z eterem, umieszczony w pobliżu pieca pękł i wybuchnął. Służba kolejowa rzuciła się na ratunek. A tu wszystkie drzwi wagonu zatarasowane ciałami ludzkiemi. Oknami płomienie buchają, z płomieni widać straszne twarze usiłujących wydostać się z tego piekła. Chwila straszna! Nareszcie udało się konduktorom i tragarzom wydostać upadłą we drzwiach deptaną przez innych niemłodą kobietę, która ciałem swem tamowała wyjście. Z drugiej też strony wagonu drzwi otworzono i co chwila wyskakiwał ktoś, napełniający peron krzykiem i jękiem boleści. W kilkanaście minut ogień ugaszono, bagaże powyrzucano, a wagon odczepiono. A całemu temu nieszczęściu winna czyjaś lekkomyślność. Dobrze jeszcze, iż stało się to na stacji, bo gdyby pociąg był w biegu, chyba nikt żywy z wagonu by nie wyszedł. Prócz siedmnastu osób, mocno opalonych, poparzonych i poranionych, które zabrano do szpitala, kilkanaście mniej poparzonych udało się do domów. Kilka zaś, mimo obrażeń, pojechało jeszcze tymże samym pociągiem.

---

**P. Anna Belke**, zaszczytnie znana artystka śpiewaczka, w przejeździe z Wiednia do Lwowa, zatrzymawszy się u rodziny w naszem mieście, przyrzekła wystąpić w zapowiedzianym na poniedziałek, d. 18 marca koncercie „Lutni" krakowskiej. Nie wątpimy, że będzie to dla melomanów naszych nader miła wiadomość.

**Przypominamy** a zarazem polecamy jutrzejszy koncert na rzecz Przytuliska dla weteranów z r. 1863/4.

**Walne zgromadzenie** Stowarzyszenia „Związek naukowy" odbędzie się w niedzielę dnia 17 marca o godz. 3 po poł. w lokalu Stowarz. przy ul. Sławkowskiej l. 6 II p. w domu p. Lenerta. Bliższych informacyj udziela się w lokalu Stowarzyszenia codziennie od godz. 2—3 po południu.

**Z Towarzystwa Tatrzańskiego.** Dzisiaj o godzinie 4 po południu odbędzie się w sali Rady miejskiej XXII Walne zgromadzenie Towarzystwa tatrzańskiego, które dwa tygodnie temu dla braku kompletu nie przyszło do skutku.

**Zwracamy uwagę**, że jak to pisaliśmy już niedawno, jutro tj. w poniedziałek przypada całkowite zaćmienie księżyca, widzialne w całej Europie. Początek o 2 m. 53 po północy, koniec o g. 6 m. 25 rano.

**Jarmark na konie.** Do ujeżdżalni pod Kapucynami, wczoraj do wieczora sprowadzono ogółem 107 koni. Między innemi odznaczają się pięknością konie hr. Dzieduszyckiego z Izydorówki. Z Królestwa pojawiły się konie pp. Gołębowskiego, Niemirycza, Bukowskiego i Wagnerów. Z kraju pp. Miętty, Jaworskiego, Lewickiego, Bzowskiego, dra Stempińskiego. Z handlarzy przyprowadził p. Band z Oświęcimia 23 koni, Hilfstein z Krakowa 6 koni. Ogół koni przedstawia się bardzo dobrze i pomimo, że dopiero jarmarku początek od dzisiaj się liczy, wszelako już wczoraj rozpoczęły się tranzakcje między przybyłymi.

W stajni p. Zangena naliczono około 70 sztuk koni, przeważnie jego własnością będących, z których na szczególną uwagę zasługują cztery pary kłusaków; między temi znajduje się również ogier, który na ostatnich wyścigach w Rosji wziął pierwszą nagrodę. Sądząc z dobrego początku, wnosić można, że obecny jarmark będzie niezwykle ożywiony.

**Konkursy.** Magistrat miasta Sniatyna rozpisuje konkurs na posadę rachmistrza (kontrolora) kasy miejskiej z płacą roczną 600 złr. i dodatkiem aktywalnym w kwocie 150 złr. rocznie. Podania najpóźniej do 20 marca 1895 r. do prezydjum Magistratu.

## INFLUENZA.

W gazecie angielskiej, *The weekly Times*, dr T. R. Allinson, członek królewskiego towarzystwa lekarskiego w Londynie, umieścił artykuł, wyjaśniający przebieg choroby, zwanej „influenzą" jak niemniej jej zawiązek, środki zapobiegawcze i sposób leczenia. Artykuł ten podajemy w dosłownem tłomaczeniu:

„Epidemiczna influenza, na nowo pojawiła się w naszem mieście, co mię skłoniło do podania niezbędnych wskazówek, niewątpliwie bardzo pożytecznych dla czytelnika.

Influenza jest zaraźliwą, rozszerza się przez oddychanie, staje się więc niebezpieczną dla cierpiących na piersi. Atakuje ona błonę śluzową, a towarzyszy jej zawsze silna febra. Trwa zaledwie trzy lub cztery dni, chory jednakże po ustąpieniu jej, czuje się mocno osłabionym. Najłatwiej ulegają influenzy, pracujący w lokalach z powietrzem nieczystem, w miejscowościach, gdzie zużywa się wiele gazu, lub tam, gdzie gromadzą się ludzie, a niedostateczna bywa wentylacja. Wszyscy zatem stykający się w jakikolwiek sposób z zarazą, narażeni są na nieuniknioną chorobę.

Środki zapobiegawcze. Oddychać czystem powietrzem, bo ono wzmacnia błony śluzowe i czyni je odpornemi, na wszelkiego rodzaju miazmaty trujące, a tem samem powstrzymuje zapalenie. Okna winny być zawsze otwarte, choćby tylko na szerokość od 4 do 6 cali, tak we dnie, jak i w nocy. Oddychać nosem, zamykając usta. Ci, którzy nie chcą uledz zarazie, powinni baczyć, by przewietrzanie mieszkania było staranne i ciągłe, szczególniej w domach, w których wydarzyły się już wypadki influenzy. Miejscowości zaś jak: kościoły, kaplice, sale zebrań, sklepy, teatry lub izby, w których zbiera się znaczna liczba ludzi, szczególniej robotników, muszą mieć koniecznie i drzwi i okna zawsze otwarte na rozcież.

Symptomy. Jednym z najpierwszych symptomów influenzy: gwałtowny ból głowy w czole lub po za uszami, dalej ociężałość, osłabienie i zupełne prawie wycieńczenie sił. Po tem następują zimne dreszcze, po nich gorące poty, a częstokroć i wymioty. Oczy czerwienieją, brzękną i bolą, nos wyciąga się, towarzyszy temu gwałtowne kichanie. Gardło boli i kaszle się. Innym, równie ważnym symptomem jest cierpienie w okolicy nerek, a ciepłota ciała dochodzi do 102 stopni Fahrenheita. Język obłożony i w całem ciele uczucie bólu. Wypróżnienia zatrzymują się, jak równie i mocz, który przybiera kolor mocno czerwony. Nadzwyczajna skłonność do senności, przerywana co chwila nieprzyjemną wielce drzemką. Po ustąpieniu febry, chory czuje się bardzo osłabionym, doświadcza zawrotu głowy, chwieje się na nogach i zaledwie po upływie tygodnia lub dwóch tygodni odzyskuje zdrowie. Influenza może też sprowadzić pleurozę, bronchitis i zapalenie płuc.

Leczenie. Potrzeba przedewszystkiem położyć się do łóżka, lub spoczywać spokojnie na kanapie albo sofie w pokoju, w którym okna mają być otwarte na szerokość 4 do 6 cali tak we dnie, jak i w nocy; można zapalić ogień na kominku, jeżeli powietrze jest chłodne. Chory musi się kąpać w ciepłej wodzie rano i wieczorem, dopóki nie ustanie febra. Przez sześć dni do 2 tygodni djeta umiarkowana w miarę ataków: mleko i kleik jęczmienny co cztery lub pięć godzin, dopóki nie miną najgwałtowniejsze ataki.

Niebezpieczeństwo. Bezwarunkowo wstrzymać się należy od win i spirytusu, od wina węgierskiego, szampańskiego, burgundzkiego, portwajnu, wódki i innych alkoholicznych napojów. Nadto od przyjmowania lekarstw, jedynemi środkami leczniczemi jest kąpiel i unikanie powodów, któreby sprowadziły recydywę. W powyższy sposób leczyłem i ani jedna osoba nie umarła".

## HUMOR.

Na ślizgawce rzekłem grzecznie
Jednej pięknej pani:
„Lód przepyszny dzisiaj mamy,
Nikt go dziś nie zgani.
Propozycji mojej tedy
Daj łaskawe uszko,
Na lód, łyżwą zbrojna ostrą,
Zstąp drobniutką nóżką.
Służby nie ma tu w pobliżu,
Więc, skorośmy sami,
Pozwól, bym ci sam przypasał
Łyżwy rzemieniami"...
Wyciągnęła nóżkę drobną.
Łyżwy przypasałem.
Krew mi w skroniach biła żywo
Tajemniczym szałem.
Panna wdzięcznie tę przysługę
Przyjęła, a potem
Po lustrzanej lodu szybie
Mknęła ptaka lotem.
Pędzę za nią... Nagle dama
W wirze kontredansa
Wita chłopca, który na nią
Czekał od kwadransa.
Łyżwowali odtąd razem
I — śmiali się ze mnie...
Sens moralny: Nie przypinaj
Łyżew nadaremnie.

— Czy nic już nie zdoła panu sprawić zajęcia?
— Owszem, komornik.

— Zagrasz z nami w wista?
— Nie, po pierwsze nie mam pieniędzy — a powtóre...
— Wystarcza! Resztę powodów ci daruję.

Nasze młode matki.
— Oto masz twoją miesięczną pensję i wynoś się!
Mamka: — Ale dlaczego proszę jaśnie pani?
— Dowiedziałam się, że masz dziecko, a takiej sługi nie trzymam w domu!

## Zadanie konikowe nr 22.

| | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | no | któ | | | | |
| myśl | ją | wi | ry | nie | ściu | sta | wi | ki | tyś |
| wszyst | znie | rów | Ko | zem | ga | męs | szko | ki | so |
| bo | u | bra | wa | ski | go | Fe | z wras | to | tak |
| wa | ko | A | wi | o | ta | mi | re | lo | tycz |
| mać | go | stcś | sa | od | liń | nie | ją | na | w so |
| je | la | bie | loj | nien | to | któ | praw | po | cem |
| się | trzy | go | wszy | me | ry | tek | pi | bie | ło |
| ry | ty | zy | so | sku | kich | dzi | cerz | nie | krze |
| u | ko | ce | kie | wy | mu | się | ściem | nie | złą |
| rza | klęs | mi | ścią | ła | zum | re | cięs | nie | szczę |
| tyl | mie | ta | ki | go | dno | ją | i | czył | zwy |
| śród | sa | ry | go | swo | któ | ro | ko | twa | przy |
| | i | po | le | któ | ra | jak | ja | wzma | wszyst |
| | | | zem | i | cie | ga | | | |

## Rozwiązanie szarady.

*Ka - lej - do - skop.*

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp. T. Mydlarski, Marja Iwanicka, Helena Wilczyńska, Zofja Wierzbicka, J. Kolbusz i Marja Ujejska z Krakowa; Barbara Mrdacek nauczycielka z Czarnego Dunajca; Józef C. z Zygodowic; Bolesław Kluger z Góry Ropczyckiej; Emilja Janusz z Kolbuszowy; A. Grabowska z Kleczy dolnej.

## OSTATNIA POCZTA.

Przedłożony w Izbie deputowanych projekt o zarządzeniach z powodu nędzy upoważnia rząd do wyłożenia 160.000 złr. na wsparcia bezzwrotne dla okolic, potrzebujących pomocy i zostających pod grozą nędzy.

Wiedeński wiec agrarny oświadczył się w myśl onegdajszej rezolucji, za obowiązkowemi związkami zawodowemi, odrzucił postanowienie, w myśl którego decyzja co do wprowadzenia w życie związków zawodowych, miała być pozostawiona kompetencji ustawodawstwa krajowego, a przyjął wniosek, według którego dalsza organizacja związków ma być przeprowadzona w drodze ustawodawstwa krajowego. Po dłuższej dyskusji nad projektem ustawy o włościach rentowych przyjął wiec agrarny rezolucję w myśl której projekt ustawy, przedłożonej przez ministerstwo rolnictwa w sprawie utworzenia włości rentowych, może posłużyć do urzeczywistnienia godnych najwyższego uznania zamiarów rządu, ale musianoby w nim wprowadzić zasadnicze zmiany.

Rada zawiadowcza austrjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego uchwaliła rozdzielenie dywidendy po $37\frac{1}{2}$ franków; dalej dodanie do zwyczajnego funduszu rezerwowego 545.988 złr. w złocie, a do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego 550.000 złr. Czysty zysk wynosi złr. 3,340 600 w złocie. (W roku ubiegłym 3,277.908).

Stan wody w kanale Bega w Temeszwarze wzrasta. Przedsięwzięto roboty w celu podwyższenia wału. Katastrofa jest nieuchronną, jeżeli woda nie opadnie w ciągu nocy.

Jak donoszą z Petersburga do *Polit. Corresp.* sprawa byłego ministra komunikacyj, Krywoszeina, przybiera bardzo niepomyślny obrót. Krywoszein przedłożył carowi memorjał, w którym starał się usprawiedliwić, lecz car odrzucił memorjał i nakazał prowadzenie dalszego śledztwa. Śledztwo prowadzi minister sprawiedliwości, Murawiew. Ma on zażądać od Krywoszeina odpowiedzi na ściśle sformułowanie pytania z jego rozmaitych czynności urzędowych, a w poinformowanych kołach utrzymują, że Krywoszeinowi bardzo trudno będzie dać zadawalające odpowiedzi.

Według informacyj rosyjskiej ajencji telegraficznej, zamierza Porta wystąpić z energiczną dyplomatyczną akcją przeciwko agitacji na rzecz Macedończyków, jaka od pewnego czasu, zwłaszcza w Bułgarji silnie wzrasta.

Żydowstwo wiedeńskie jest zrozpaczone, że misja kardynała Schoenborna w Rzymie pozostała bez skutku. (Patrz nasz list wiedeński umieszczony powyżej). Jedynym dla nich balsamem jest następujący komunikat półurzędowy, umieszczony we *Fremdenblacie*, z którego radziby oni wysnuć wniosek, że papież może przecie antysemitów potępi. *Fremdenblatt* pisze:

„Wedle odwiecznej tradycji Stolica Apostolska nie przedsiębierze nigdy żadnego aktu doniosłego, nie zbadawszy poprzednio gruntownie sprawy, o którą idzie. Zdaje się więc, że teraz właśnie zastanawiają się w Rzymie gruntownie nad wszystkiem, co się odnosi do ruchu chrześcijańsko-socjalnego, to też należy cierpliwie oczekiwać decyzji, jaką wyda Ojciec św. na podstawie opinji odnośnej kongregacji".

Cesarz Wilhelm miał się wyrazić do barona Manteuffla podczas ostatniego bankietu Sejmu brandenburgskiego w sprawie wniosku hr. Kaunitza, że nie może pozwolić na to, aby chleb ludzi ubogich podrożał. Słowa te nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości co do tego, że cesarz jest przeciwnym wnioskowi hr. Kaunitza, który chce, aby państwo zmonopolizowało handel zbożem.

Poseł serbski w Paryżu, Garaszanin, udał się do Hesji prosić imieniem króla Aleksandra o rękę księżniczki Sybilli, siostry landgrafa heskiego Aleksandra Fryderyka, urodzonej w dniu 3 czerwca 1877 r.

Przed kilku dniami *Graždanin* doniósł, że jenerał-gubernatorstwo wileńskie zostanie zniesione. Obecnie pogłoskę tę można uważać, jako fakt już dokonany. Petersburgska *Gazeta giełdowa* zapewnia, że przyjazd jenerał-gubernatora Orżewskiego do Petersburga, stoi w związku z tą sprawą. Nawet komenda wojenna okręgu wileńskiego ma być przyłączoną do wojennego okręgu kijowskiego. Dla ludności północno-zachodniego kraju, zmiana ta będzie miała doniosłe znaczenie. Instytucja jenerał-gubernatorów, została tylko czasowo utworzoną, aby w ważnych wypadkach, władzę cywilną i wojskową połączyć w jednej ręce. Jenerał-gubernatorowie posiadali nadzwyczaj obszerne atrybucje, prawie dyktaturę i bez odwoływania się do Petersburga, działali według własnego zapatrywania. Wileńskie jenerał-gubernatorstwo, było powołane do życia po wybuchu polskiego powstania w r. 1863 r. Obecnie rząd rosyjski nabrał tego przekonania, iż umysły się tem uspokoiły, więc bez niebezpieczeństwa można powierzyć rządy gubernatorom cywilnym. W czasie ruchu nihilistycznego, utworzone były jenerał-gubernatorstwa w Charkowie i Odessie, lecz za panowania Aleksandra III zostały zniesione. — Tyle *Gazeta giełdowa*.

Postanowienie rządu francuskiego, co do wysłania floty na uroczystość otwarcia kanału północno-bałtyckiego, dzienniki rosyjskie uważają za czyn wielkiej mądrości, ze stanowiska polityki międzynarodowej. *Nowoje Wremja* pisze: „Rosja ani jednej chwili nie wątpiła, że Francja przyjmie udział w otwarciu kanału, gdyż odrzucenie zaproszenia byłoby nieprzyjemnym wypadkiem. — Obecnie śmiało można powiedzieć, że obydwa państwa mają jednakowe zapatrywania i przyjaźń ich tem silniej się utrwali. Obecność obydwóch flot na wodach niemieckich, jest dowodem wspólności interesów i że między Petersburgiem i Paryżem, nie zachodzi żadna różnica zdań".

*Petersburgskie wiadomości* w wysłaniu floty francuskiej upatrują pewne zbliżenie między Niemcami a Francją, któremu Rosja tylko przyklasnąć może. *Graždanin* wyraża się: „Gdyby Francja nie przyjęła zaproszenia, musiałby jej świat odmówić wszelkiego poczucia (?) zmysłu politycznego i grzeczności".

W Clignacourt pod Paryżem przyszło w kościele do wielkiego skandalu. Gdy ksiądz Garnier skończył kazanie, krzyknął jeden socjalista: „Proszę o głos". Kazano mu milczeć, lecz poparty przez swoich towarzyszów, zaczął wyprawiać hałasy. Wreszcie wypędzono socjalistów z kościoła.

Jenerał Yamagata zamianowany został japońskim ministrem wojny.

Rząd japoński uznał pełnomocnictwo Li-Hung-Czanga za dostateczne.

Japończycy stoją już tylko o 40 mil angielskich od Mugdenu.

## Telegramy
### własne „*Głosu Narodu*".

**Wiedeń** 10 marca (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Ks. kanonik Mazurak we Lwowie mianowany dziekanem.

**Wiedeń** 10 marca (rano). W Izbie minister Plener w dłuższym wywodzie bronił ustaw podatkowych. — W subkomitecie reformy wyborczej, jak słychać, zgodzono się już na główne zasady tejże reformy.

**Berlin** 10 marca (rano). Korporacyjne wystąpienie Reichstagu z projektowaną owacją dla uczczenia urodzin Bismarcka, rozbiło się stanowczo o opór socjalistów, katolików i Polaków.

**Petersburg** 9 marca. Przyjechał tu gubernator charkowski, Petrow. Jak mówią, z przyjazdem jego do Petersburga łączą się projekty zmian w zarządzie cywilnym Królestwa Polskiego.

**Petersburg** 9 marca. Stan zdrowia ministra sprawiedliwości, Murawjewa, znacznie się polepszył, za to członek Rady państwa, Wyszniegradzki, po przebytym ataku nerwowym, jest prawie zupełnie bezprzytomny.

## Odpowiedzi Redakcji.

*Niby Veritas, a właściwie Idiotas w Krakowie.* Cały świat rozumie, że żarty i docinki pojawiające się tak w naszym dzienniku, jak i we wszystkich innych pismach o figurze, mającej wyobrażać Mickiewicza na Rynku krakowskim, odnoszą się do dzieła p. T. Rygiera, nie do osoby poety. I postępować tak musimy, inaczej szanowny Komitet gotów nam tę rzecz narzucić, jako arcydzieło „którego Europa będzie nam zazdrościła". Pan jednak do tej chwili tego nie zrozumiałeś i w sposób iście bałwochwalczy identyfikujesz poronione dzieło p. Rygiera z osobą nieśmiertelnego poety. Czy wobec tego rada, byś się Pan w dobrze zrozumianym własnym interesie jak najprędzej zgłosił do dra Żuławskiego, może być z naszej strony uważana za niegrzeczność? Zresztą jest to tylko propozycja, której przyjęcie pozostawiamy pańskiej decyzji. Chociaż charakter pańskiego pisma znamy doskonale, nazwiska jego nie ogłaszamy, gdyż jesteśmy pewni, że i pod pseudonimem, który daliśmy mu, każdy Pana łatwo odszuka.

*Wpan Stanisław Or... ski w Krakowie.* Tak nas jak i ją skonfiskowano wczoraj za ustępy z procesu młodzieży tarnopolskiej. Nas to ubodło, ale *Neue Fr. Riforme* jest uszczęśliwiona, że przynajmniej raz znalazła się w dobrem, niekoszernem towarzystwie. Zachodzi jednak obawa, że w kozie rzuci się na nasze egzemplarze i zacznie je kąsać...

*J. K. w Krakowie.* W każdym takim wypadku trzeba natychmiast udać się wprost do samego dyrektora, gdyż po ogólnikowem ogłoszeniu tej rzeczy w dzienniku, niejeden najniewinniejszy mógłby się tem czuć dotknięty.

## NADESŁANE.

**Dziś HISZPANIA** a mianowicie **Madryt, Eskurial, Alhambra, Gibraltar, Lizbona w słynnej panoramie** w rynku l. 45, na linji A-B.

**Na artykuł z Mielca** zamieszczony w Nr. 2. *Mieszczanina* z dnia 1 lutego br. odpowiadam: Przyjmuję bez zarumienienia wszelkie korespondencje i od wszystkich kandydatów, łaknących tak chciwie godności czy burmistrza, czy asesorów, czy przełożonego ogniowej straży ochotniczej, tudzież od wszystkich innych opiekunów, choćby te korespondencje były jeszcze fałszywsze, niż zacytowana, i nie zawierały nawet jednego słowa prawdy, z tem jednak zastrzeżeniem, że żadnej nie przyjmę uwagi od tych, którzy jedenastotysięczny deficyt Kasy zaliczkowej włożyli na nieboszczyka. *Sapienti sat.*

Mielec w marcu 1895 r.

***Tomasz Ryniewicz.***

Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie W. Bujańskiego o ekspedycji posyłek zbiorowych.

**C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.** 1684 16 ?

## WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

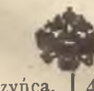
### Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

…8 rano poc. miesz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, …0 rano poc. miesz z Pogórza-Pł., 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświecimia.** …7 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagóra. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa;** ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) … ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Snchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu de Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki** — … popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud poc. mięsz. ze Zwierzynca, … popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr .1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa;** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Zagórza. — 7.06 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. … ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów;** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza **do Podwołoczysk;** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

### Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł., 6.20 ran poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst,. 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca;** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa;** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** — 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa;** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. poc. os. Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.



**1500 par obuwia** męskiego, damskiego i dziecinnego, ręcznego wyrobu, z dobrej i trwałej skóry, począwszy od 3 złr. 50 ct. i wyżej, dostać można w MAGAZYNIE obuwia, u dostawcy dla ck. armji austrjackiej, pod firmą: MARIA DERDZIKOWSKA, pod kierunkiem BRONISŁAWA DOBRZAŃSKIEGO, w Krakowie, przy ulicy św. Jana Nr. 4.

## !!! Najtańsze i najlepsze źródło do zakupna dla pp. Gospodyń!!!

**MASĘ WOSKOWĄ** do zapuszczania podłóg własnego wyrobu, MASĘ FRANCUSKĄ **do posadzek**, Glazurę bursztynową i Farby pokostowe do podłóg. **Farby lakierowe, Pokost, Terpentynę, Wosk pszczelny.** SZCZOTKI **do froterowania,**

Farbki, Mydło i Krochmal **do prania,** MYDŁO Z MURZYNEM, **Mydło Schichta patent.,** „SOAPINIT" (Ekstrakt mydlany). **SODĘ, BORAKS, GUMĘ,** *Sznury do bielizny,* **Atrament do znaczenia bielizny,** „UNDINA" **najnowsza maszyną do prania,** 1642

SKŁAD FARB i **handel materjałów** „pod czarnym psem"

# Reim i Friedrich

**KRAKÓW,**

*Rynek gł., Linja A—B, Nr. 37,* POLECAJĄ:

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniа się natychmiast.

**Farbę niebieską i żółtą** do bielenia. SZCZOTKI DO BIELENIA, ŁUG KAMIENNY, **Szczotki do szurowania,** Czernidło na blachę, Pastę, Wodę i Proszek do czyszczenia metali. **Tryplę, Kredę, kwaśną wodę,** SZMIRGIEL w proszku, na papierze i na płótnie, SKÓRKI IRCHOWE i bibułę do czyszczenia szyb,

Szczotki do zamiatania, **Szczotki do zamiatania ręczne.** **Łopatki do śmiecia** Szczotki do zamiatania okruszków ze stołów i tacki do tychże gustownie malowane i lakierowane, SZCZOTKI **do wycierania nóg,** PIÓRKA DO PROCHU, TRZEPACZKI TRZCINOWE.

---

Zygmunta Niedźwieckiego

## Sam na sam.

GRZECH.

Dwa tomy nowel opuściły świeżo prasę i są do nabycia po 1 złr. 30 ct. za tom. Skład główny w księgarni Gebethnera w Krakowie. 1735

**STARUSZKA** 1761 niemająca żadnego utzymania uprasza litościwe serca o wsparcie, lub o zajęcie czuwania przy chorych ul. Reformacka l. 1 na parterze.

## 4000 złr.

poszukuje się na II hipotekę po banku na folwark na dobry procent. Wiadomość w Adm. Głosu Narodu. 1762 1—3

## Sklep galanteryjny chrześcijański

elegancko urządzony w towary dobrze zaopatrzony znajdujący się na jednym z najwięcej ożywionych punktów miasta Krakowa **jest do sprzedania lub też wydzierżawienia** ewentualnie **może być wspólnik przyjęty.** Bliższych wiadomości udziela z grzeczności biuro informacyjne pod firmą Hieronim Weiss i Ska w Krakowie Rynek l. 9. 1764

**W CUKIERNI**

K. Kraińskiego

**ul. Karmelicka L. 1**

## PĄCZKI

**świeże** 1754 **każdej niedzieli dwa razy.**

## HAFTY

**Kościelne i Salonowe** jakoteż restauracje **Gobelinów, Makat i Pasów Słuckich,** wykonuje po cenach nader umiarkowanych **PRACOWNIA HAFTÓW,** z Bielińskich Biedermanowej **Kraków, Rynek gł. Nr. 11,** 1675 III-cie piętro. 5 52

---



# Anastazy Holik

**ZEGARMISTRZ,**

**w Krakowie, ul. Szewska Nr. 7,**

poleca Szanownej Publiczności swój

**Skład zegarów i zegarków**

**wszelkiego rodzaju**

z najlepszych fabryk szwajcarskich i francuskich.

Przyjmuje także **wszelkie naprawy** i wykonuje je dokładnie za poręczeniem.

Ceny najprzystępniejsze, rzetelna obsługa, ściśle dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty. — Uskuteczniа wszelkie zamówienia i zamiany w najkrótszym czasie 1753 1-26

**Dewizki** złote i srebrne, niklowe, męskie i damskie, oraz **szkatułki grające** melodje polskie, znajdują się na składzie.

Zawiadamiam również, iż nadszedł świeży **transport**

## Szkatułek grających

**polskie melodje od 8 do 12 kawałków i wyżej polskich kompozytorów,**

o czem Szanowna P. T. Publiczność naocznie przekonać się raczy.

---




## KAROL MARKUS

*w Krakowie, przy ul. Szpitalnej Nr. 18*

wyrabia i utrzymuje w wielkim wyborze: **wanny, fotele do kąpiell** także z ogrzaniem, prysznice, wszelkie przyrządy do kuracji Kneipowskich, **kloseta pokojowe nadkanałowe.**

Pracownia polecona przez Tow. Lekarskie. — Odznaczona na wystawie lekarskiej medalem wielkim srebrnym, na wystawie krajowej 1683 dyplomem honorowym. 57 20

---

## OGŁOSZENIE.

Dyrekcja krajowego Tow. handlowego w Krakowie

**zaprasza członków swoich na zwyczajne**

# Ogólne Zgromadzenie

**które się odbędzie na dniu 19-go Marca o godz. 3 popoł. w lokalu własnym, w Krakowie Rynek głów. l. 26,** *z następującym porządkiem dziennym:*

1. Wybór przewodniczącego i sekretarza zgromadzenia,
2. Sprawozdanie dyrekcji z czynności za rok 1894,
3. Sprawozdanie komisji kontrolującej i wnioski o udzielenie dyrekcji absolutorjum.
4. Wniosek co do podziału zysku,
5. Zmiana statutu,
6. Wybor rady nadzorczej,
7. Zatwierdzenie wyboru członków dyrekcji,
8. Wnioski członków.

*Kraków, dnia 10 Marca 1895.*

KRAJOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

*D. Kośnierski.* *A. T. Baran.*

---

„Handel pod Palmą"

# Antoniego Hawełki

**W KRAKOWIE,** — poleca

## PORTER ANGIELSKI

**wytrawny.** 1717 3—4

## Wino włoskie „BARLETTA"

**białe i czerwone,**

wprost **OD PRODUCENTA** na butelki, litry i beczki.

---

# Wł. Tomaszewski

**RYNEK NR. 16.**

**POLECA NASTĘPUJĄCE SERWISY Z ŁADNYM DESENIEM po CENACH BEZKONKURENCYJNYCH**

**SKŁAD SAMOWARÓW**

DO KAWY: 6 filiżanek ze spodkami, 1 duży imbryk, 1 cukierniczka, 1 duży mlecznik 6—50 **3.50**

DO HERBATY: 6 filiżanek, 1 czajnik, 1 mlecznik, 1 duża cukierniczka 1646 **3.20**

**SZKLANKI** ze szkła białego od 5 centów do 30 cent. za sztukę.

**FIGURY Matki Boskiej** od najmniejszych do największych w cenie od 12 ct. do 8 złr.

**PRZYRZĄDY chemiczne:** kolby, retorty, cylindry graduowane, szkiełka zegarowe i t. d. po jak najprzystępniejszych cenach.

**SERWISY DO MYCIA**




**NAJTAŃSZA**

## FABRYKA ORGANÓW

wyrabia organy nowego systemu ekspresyjne stożkowe (Kegelsystem). Podejmuje wszelkie **reperacje strojenia ganów,** wykonuje takowe sumiennie i punktualnie na kilkoletnie częściowe spłaty (raty). 1657 6—5

**JAN GROCHOLSKI**

**organmistrz w Krakowie, Zwierzyniecka L. 5**

---

**Kraków, ulica Florjańska, Nr. 17.**

# PIERWSZY NAJTAŃSZY HANDEL KATOLICKI

# pod firmą KŁOSIŃSKI i Sp.

1676 13—30

**w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej pod Nr. 17**

**Filja: Przemyśl, ulica Franciszkańska pod Nr. 24,**

zaopatrzył swój skład w znaczne zapasy różnorodnych towarów, które poleca Szan. P. T. Publiczności

**po możliwie najniższych cenach.**

## MATERJE NA SUKNIE DAMSKIE

od najtańszych do najlepszych.

**Krepy angielskie. Satyny. Flanelki. Batysty. Kretony. Oxfordy. Płócienka. Szyrtyngi i t. p. — Dywany wszelkiego rodzaju. Portjery. Kapy na łóżka i stoły. Koce i Chodniki. — Ceraty angielskie na stoły i podłogi. — Chustki i szale włóczkowe, wełniane, półjedwabne, koronkowe i szenelkowe. — Zarzutki balowe i Bluzki barchanowe i trykotowe. Koszule męskie, Kołnierzyki. Manszety.— Ogromny wybór krawatów po bajecznie niskich cenach. — Pończochy. Skarpetki. — Rękawiczki. Parasole. — Obuwie męskie, damskie i dziecinne. — Kalosze oryginalne rosyjskie.— Naczynia blaszane, emaljowane w najlepszym gatunku, niżej cen fabrycznych. — Zamówienia na prowincję odwrotną pocztą wysyłamy. —**

Zamówienia na prowincję wysyłamy odwrotną pocztą.

Polecając się łaskawej pamięci Szanownej P. T. Publiczności, pozostajemy z szacunkiem KŁOSIŃSKI i SPÓŁKA.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rog